

ZAGADKOWI AGENCI

MAX CZORNYJ

SEKRET SKARBU

FRAJDA

ZAGADKOWI AGENCI

MAX CZORNYJ

SEKRET
SKARBŪ

ILUSTRACJE
OLA STĘPIEŃ



FRAJDA

*Jeśli zgłębisz tego sekretu istotę,
jeśli zrozumiesz, co zagadka ma do ukrycia,
wykonasz, mój drogi, wspaniałą robotę
i pojmiesz, czym jest prawdziwy Skarb Życia.*

Wszystkim poszukiwaczom skarbów –
niech szczęście Wam sprzyja każdego dnia!



Kilka słów zamiast wstępu

Witajcie, Drodzy Przyjaciele. Jak dobrze opowiedzieć Wam po raz kolejny o przygodach Zagadkowych Agentów. Znaczy to, po pierwsze, że przygody te miały miejsce, po drugie, że były nadzwyczaj ciekawe, a po trzecie, że już co nieco mi o nich szepnęli.

Właściwie to, co spotkało ich tym razem, wydaje się niemal żywcem przeniesione z dawnych powieści przygodowych. Okazuje się jednak, że przy odrobinie szczęścia i w dzisiejszym świecie można uwikłać się w niezwykłą intrygę oraz... poszukiwania skarbu. Tak, właśnie, dobrze przeczytaliście. Chodzi o poszukiwania najprawdziwszego, niezwykłego skarbu. Co nim jest? Czy w ogóle uda się do niego dotrzeć? O tym przekonacie się już niebawem, ale nie uprzedzajmy wydarzeń. Niech wszystko toczy się swoim właściwym rytmem, na zaskoczenia przyjdzie czas.

Być może są wśród Was również nowi Czytelnicy, którzy jeszcze nie zetknęli się z Zagadkowymi Agentami. To właśnie Wam należy się kilka słów o naszych bohaterach. Ich niezwykła liga liczy trzej członków. Nieformalnym przywódcą grupy jest Eryk Deryło, wyjątkowo inteligentny chłopiec, obdarzony niezwykłą pamięcią. Choć bywa niezdarny i nosi okulary, a czasem przezywany jest Okularnikiem, nic sobie z tego nie robi. Ma ogromne poczucie własnej wartości, przez co czasem uważany jest za zarozumiałego.

W rozwiązywaniu zagadek Erykowi towarzyszy Ewa, śliczna, rezolutna dziewczynka, zaznajomiona dzięki tacie z najnowszymi zdobyczami techniki. Jej wiedza z zakresu informatyki i robotyki niejednokrotnie uratowała agentom skórę. Nieustannie powtarza, że jej przyjaciele tkwią w technologicznym średniowieczu...

Trzecim członkiem ligi jest Roman Deryło, starszy brat Eryka. To wysportowany, odważny chłopiec, który od pracy umysłowej zdecydowanie woli pracę z hantlami. Nie ma sobie równych w sprincie oraz skoku w dal.

Czwartym członkiem grupy, choć nieoficjalnym, jest Toska, kilkumiesięczne szczenię rasy cane corso, którym opiekują się bracia Deryłowie. Toska zrobiłaby wszystko dla Zagadkowych Agentów, a ponieważ jest jeszcze mała, nie wie, czym jest strach.

Dodajmy, że Eryk i Roman mieszkają wraz z rodzicami w fortalcji (czyli w pewnego rodzaju małym zamku), w którym państwo Deryłowie prowadzą antykwariat. Ewa uważa go za zbiór

kurzu oraz niepotrzebnych szpargałów, które zostały już dawno zastąpione przez nowoczesne wynalazki, ale i tak czuje się tam jak ryba w wodzie. Tym bardziej że w jednej z komnat agencji mają swój własny zakątek do działań operacyjnych, który nazwali Sekretnym Gabinetem.

Nie będę już przedłużał. Na wyjaśnienie czeka niezwykle sekret, od którego mogą zależeć losy wielu ludzi, a może nawet i całego świata! Jeśli poznamy jego zagadkę, być może wszyscy staniemy się lepsi. Czy to niewystarczająca zachęta, by natychmiast czytać dalej? Nie mogę się doczekać, aż poznacie tę historię.



Dzień pierwszy

ODKRYCIE

Wakacje rozpoczęły się wielkimi upałami. Myśląc o lecie, zazwyczaj bardzo pragniemy ciepła, ale gdy temperatury przekraczają trzydzieści stopni w cieniu, robi się nieznośnie. Pobyty na słońcu bez butelki wody oraz kremu z wysokim filtrem może skończyć się upodobnieniem się do plasterka mięsa zbyt późno zdjętego z grilla. Jednak tym razem nawet nawodnienie oraz kremy z filtrem nie przynosiły wyraźnej ochłody. Pozwalały przeżyć, przemknąć z cienia do cienia, i tyle.

Należało chronić się w domach. Niestety, ze względu na obciążenie sieci elektrycznej klimatyzator zamontowany w mieszkaniu Ewy był kompletnie niewydolny. Dzięki niemu temperatura została zbita ledwie do dwudziestu dziewięciu kresiek, co jak na warunki domowe stanowiło rezultat zapewne niewiele lepszy od sytuacji panującej w piekielnych kotłach ze smołą. Albo w amerykańskiej Dolinie Śmierci, o której jakiś czas temu czytał Eryk.

Na szczęście w zamku (to znaczy fortalicji) państwa Deryłów panował przyjemny chłód. Grube, potężne mury stawiały opór upałowi, jak niegdyś robiły to wobec hord dzikich najeźdźców.

- Dolina Śmierci? To brzmi bardzo ciekawie – podchwycił Roman. – Znajduje się daleko stąd?

- Jakież dziewięć tysięcy kilometrów – wyjaśnił Eryk. – To obszar położony w kalifornijskiej depresji.

- Depresji? Takiej, że komuś jest bardzo smutno?

- Eryk mówi o depresji jako lądzie położonym poniżej poziomu morza - wyjaśniła Ewa. - W Polsce też taki mamy, niedaleko Elbląga.

- A najniższy punkt powierzchni na Ziemi stanowi depresja Morza Martwego - dodał młodszy z braci Deryłów.

- Morze Martwe, Dolina Śmierci, depresje... - Roman gwizdnął i pokręcił głową. - Jak dla mnie to tego za dużo. Wolę przyjemniejsze nazwy.

- W Brazylii jest Wyspa Bananowa - ciągnął Eryk. - Jest też Wyspa Wielkanocna i Wyspa Bożego Narodzenia.

- O, to brzmi znacznie lepiej!

Toska szczerknęła, przyznając Romanowi rację. Zagadkowi Agenci od ponad godziny porządkowali dwie szafy biblioteczne w antykwariacie państwa Deryłów. Gdy zostali o to poproszeni, wcale nie protestowali, wiedząc, że właśnie tam panuje najprzyjemniejsza temperatura. Teraz układali alfabetycznie wielkie księgi oprawione w skórzane obwoluty z tłoczonymi złotymi literami. Toska im asystowała, radośnie wymachując ogonem, tak że czasem tylko cud dzielił ją od strącenia z półek jakichś wartościowych przedmiotów.

- Patrzcie, co mam. - Ewa wyjęła z plecaka przedmiot przypominający mechaniczną rękę zamontowaną na wysięgniku. Uniósła ją, nacisnęła kilka przycisków i metalowe palce chwyciły książkę znajdującą się na samym szczycie regału. - Nie musimy przynosić drabiny. Mój tata skonstruował ją dla zabawy, ale pomyślałam, że się nam przyda.

Wychowani w antykwariacie, znacznie większą uwagę zwracali na zabytkową porcelanę, dawne kandelabry lub inkunabuły niż na współczesne wynalazki. Mimo to Eryk doceniał wszelkie usprawnienia oraz postęp techniki. Z zainteresowaniem obserwował, jak działa urządzenie ułatwiające zdejmowanie przedmiotów z wysokości.

- Tylko ostrożnie - wyszeptał. - To bezcenne dzieła literatury.

- Jestem w tym mistrzynią. Doświadczenie zdobywałam u...

Ewa nie zdążyła dokończyć. Zaintrygowana tajemniczym urządzeniem Toska z entuzjazmem podskoczyła i potrafiła dziewczynkę, która na moment straciła równowagę. To wystarczyło, żeby elektroniczne palce się rozwarły, a trzymana przez nie książka spadła na podłogę.

Eryk pierwszy znalazł się przy ciężkim wolumenie - delikatnie go unióś, sprawdzając, czy nie został uszkodzony. W tym momencie gdzieś ze środka wyleciała pojedyncza kartka.

- O kurka, przepraszam! - Ewa westchnęła. - Nie chciałam. Rozpadła się?

Eryk obrócił kartkę w dłoniach i lekko się uśmiechnął.

- Na szczęście nie. Ktoś to włożył do środka i z pewnością ten świstek nie stanowił nigdy części książki.

- Ale co na nim jest? - dopytał Roman.

Młodszy z braci Deryłów nie odpowiedział. Z zafascynowaniem czytał kolejne wersy zapisane równym, starodawnym pismem. Po chwili przestąpił z nogi na nogę i poprawił okulary.

- Chyba trafiliśmy na zagadkę - stwierdził podekscytowany.





TAJEMNICZA WIADOMOŚĆ

—O co w tym chodzi?

Roman raz po raz przeczesywał włosy palcami, starając się odgadnąć znaczenie pisma, które leżało na biurku w Sekretnym Gabinetcie – tak Zagadkowi Agenci nazywali fragment jednego z zamkowych pomieszczeń, wydzielony jedwabnym chińskim parawanem, służący im za główną siedzibę. Zgodnie z niepisaną umową zawartą z rodzicami Eryka i Romana dorosłym nie wolno było tam wchodzić bez wyraźnego pozwolenia agentów. Mimo to w Sekretnym Gabinetcie panował zadziwiający porządek. Jego centralny punkt stanowiło wielkie, bogato rzeźbione biurko z szufladami pełnymi szpargałów oraz notatek z prowadzonych przez agentów śledztw. Naprzeciw znajdowało się okno, a po obu stronach przestrzeń zamykały przysadziste szafy gdańskie.

– Nie wiem – odparł Eryk z rezygnacją. – Muszę się nad tym porządnie zastanowić.

– To jakiś szyfr – wtrąciła Ewa.

Toska potwierdziła to głośnym szcęknięciem. I rzeczywiście, nie budziło wątpliwości, że znaczna część wiadomości nakreślonej na pożółkłym kawałku papieru jest zaszyfrowana.

– „Wierzę, że Bóg pozwoli natrafić na te słowa wtedy, gdy będzie to konieczne dla Ziemi i ludzi” – Eryk odczytał jedyny zrozumiały fragment. – Ciągu dalszego nie przeczytałby nawet zawodowy lektor. No, może tylko jakiś wyjątkowy mistrz.

Ciąg dalszy prezentował się tak:

RJZQA YXBHZ V RJQXOSNQHTL

ZAX FN NCJQXB ONVZK AXJZ

MZ JNKZMZ

– To jakiś bełkot – fuknął Roman. – Tego się nie da nawet przeczytać, chyba że chcesz złamać język...

Toska parsknęła z dezaprobatą, a Ewa w zadumie zacisnęła usta. Nagle nachyliła się nad kartką i zabębniła palcami w blat biurka.

– Tata mi pokazywał pewne ciągi znaków służące do programowania – oznajmiła. – Należy wybrać jedynie spółgłoski, a potem podmienić samogłoski, tak żeby... Nie, to nie przynosi

żadnych rezultatów.

- Nic dziwnego, biorąc pod uwagę, że pismo wygląda na co najmniej kilkaset lat, a wtedy nie było komputerów. Co może wydawać ci się nieprawdopodobne.

Uwaga Eryka sprawiła, że Ewa zerknęła na niego z ukosa. Nie zamierzała jednak dyskutować. Była na tyle mądra, że nie dawała się sprowokować ani podpuścić. Poza tym Eryk, jako niezwykle inteligentny chłopiec, czasem wydawał się zarozumiały, choć wcale nie chciał za takiego uchodzić. Momentalnie się zreflektował i przyjacielsko uśmiechnął.

- Przepraszam - rzucił nieco zmieszany.

Nie minęły jednak dwie sekundy, gdy znów cała jego uwaga skupiła się na starym piśmie. Chłopiec sięgnął do szuflady i wyjął z niej lupę w srebrnej oprawie. Zaczął systematycznie oglądać znalezisko.

- To pergamin, czyli specjalnie wyprawiona skóra jagnięca lub owcza, która dawniej zastępowała papier - wyjaśnił. - Wygląd pisma oraz zdobione wielkie litery wskazują, że to manuskrypt ze średniowiecza. Wtedy posługiwano się głównie łaciną, chociaż zachowały się też teksty polskie. Zdarzały się nawet przypadki sporządzania notatek w języku ojczystym. Można uznać tę kartkę za przedmiot ogromnej wartości.

- Jeśli tata ją zobaczy, natychmiast oprawi i zamknie na klucz w witrynie - stwierdził Roman.

- Dlatego musimy na nią wyjątkowo uważać. Nie powinniśmy jej dotykać gołymi rękami...

- Masz jakiś pomysł na odczytanie tego szyfru? - Ewa ponownie pochyliła się tuż obok Eryka.
- Wysil swoją wielką mózgownicę.

- Zawsze interesowałem się kryptografią, czyli nauką o szyfrach, ale to jest skomplikowane... Teoria szalenie różni się od praktyki.

- Czyli nie masz żadnego planu? Może powinniśmy to pokazać komuś dorosłemu?

- Tylko „gdy będzie to konieczne dla Ziemi i ludzi” - Eryk odczytał fragment wiadomości. - Dajcie mi czas do jutra, a jeśli nic nie wymyślę, wywieszę białą flagę i zdam się na kogoś starszego. Zgoda?

Dwa głosy ludzkie oraz radosny szczełk wyraziły aprobatę. Eryk Deryło szykował się na długą noc. Czuł jednak, że szyfr może kryć jakiś niezwykley przekaz.





DEDUKCJA ERYKA

Osiemnastowieczny zegar stojący w zamkowej sieni wybił dwudziestą trzecią, gdy Eryk jeszcze nie spał. Wciąż zastanawiał się nad tajemniczym szyfrem. Analizował go z każdej perspektywy, starał się odczytywać od końca, ustawiać w pionowe ciągi liter, nawet podstawić pod kolejne znaki odpowiednie cyfry, lecz to wszystko na nic się zdało. Czasem, gdy chłopiec myślał, że trafił na właściwy trop, a kilka kolejnych liter zaczynało układać się w początek wyrazu, następne bezwzględnie rujnowały chwilowe nadzieje.

Jednak chłopak nie poddawał się łatwo. Obok ambicji upór był główną cechą, które wyróżniały go spośród rówieśników. Nigdy nie zatrzymywał się w pół drogi i nie rezygnował z osiągnięcia obranego celu. Tym razem przewracał się z boku na bok, pomrukiwał i sapał. Z łóżka obok dobiegał go spokojny oddech śpiącego już od dawna Romana. Starszy z braci nie był specjalnie przejęty nierozwiązaną zagadką. Przed zaśnięciem filozoficznie stwierdził, że „będzie, co będzie, ale to się okaże już jutro”. Czekanie do jutra, choćby miało trwać kilka godzin, było dla Eryka niewykonalne.

Przed oczami przewijały się mu kolejne kombinacje oraz układy liter. Miał doskonałą pamięć, więc nie musiał przepisywać szyfru. Mimo to gdy w pewnym momencie wydało mu się, że znalazł rozwiązanie, poczuł palącą potrzebę udania się do Sekretnego Gabinetu.

- Eureka! - zawołał tryumfalnie. - Chyba to mam!
- Mmm... - z łóżka Romana dobiegło senne mamrotanie. - Co masz?
- Nic, nic... Śpij. Muszę coś sprawdzić.
- Iść z tobą?
- Nie ma takiej potrzeby.
- Dzięki Bogu. Nie zapalaj tylko światła. Obudzisz Toskę.

W zamku było wiele komnat i chłopcy mogliby spać w dwóch różnych, ale byli na tyle zgodni i nierozłączni, że postanowili zaadaptować na pokój tylko jedną z nich. Jednak w takich momentach Roman wyraźnie tego żałował. Brat mógł doznać swoich olśnień o każdej porze

dnia i nocy. Teraz Eryk błyskawicznie zerwał się z łóżka i mimo wrodzonej ociężałości potruchtał na korytarz. Cicho, nie rozbudzając czujnego szczenięcia, zamknął drzwi, po czym udał się w stronę Sekretnego Gabinetu. Noc była jasna, księżycowa, więc nie musiał zapalać światła, co na pewno zwróciłoby uwagę rodziców. Wolał uniknąć zbędnych pytań oraz dociekań.

Kiedy kilka minut później chłopiec nachylił się nad kawałkiem pergaminu, użył niewielkiej latarki. Skierował jej światło na kilka rzędów liter. Jego oczy błysnęły w ciemności.

- Eureka! - wykrzyknął, powtarzając po sobie, a właściwie po Archimedesie, który ponoć w ten sposób wyraził ogromną radość z odkrycia jednego z praw fizyki.

Wszystko się zgadzało. Kolejne ciągi liter nabierały znaczenia, a pergamin obnażał swoje pradawne tajemnice. Eryk aż zadrżał z przejęcia. Spojrzał za okno i oświetlił latarką cyferblat zegara kominkowego. Do świtu pozostało wiele godzin. Już nie mógł się doczekać, aż podzieli się swoim odkryciem z pozostałymi Zagadkowymi Agentami.





ERYK NA TROPIE

O szóstej trzydzieści rano Eryk nie wytrzymał. Nie mając telefonu komórkowego, skorzystał z zamontowanego w sieni fortalicji aparatu stacjonarnego. Po czterech sygnałach usłyszał zaspany głos Ewy.

- Mamciu, co się dzieje? Czyś ty zwariował? Przyśnił ci się koszmar, którym chcesz się podzielić, czy... - Nagle dziewczynka się rozbudziła, a jej ton całkowicie się zmienił. - Wiem! Wpadłeś na pomysł, w jaki sposób odczytać szyfr!

- Być może.

- Pan Mózdzek jak zwykle tajemniczy. Mów, co tam napisano!

- Spotkamy się w Sekretnym Gabinecie. Wtedy wszystko wytłumaczę za jednym zamachem.



Eryk odchrząknął i się rozłączył. Jeszcze przez chwilę stał przy aparacie, zbierając myśli, jednak jakiegokolwiek wątpliwości momentalnie się ulotniły. Nie mógł się mylić.

Podeksycytowany udał się do Sekretnego Gabinetu, gdzie nie myśląc o śniadaniu, czekał na Romana. Starszy Deryło pojawił się wraz z Toską tuż po ósmej. W tym samym czasie tata chłopców otworzył drzwi antykwariatu i wystawił na zewnątrz zabytkowy potykacz z informacją, że zaprasza wszystkich gości. Robił to bez względu na panujący na dworze upał, przekonany, że grube mury i tak ustrzegą wnętrza przed wzrostem temperatury.

Toska podbiegła do Eryka i merdając, zaczęła się z nim witać. Roman od razu dostrzegł tryumfalny wyraz na twarzy brata.

– Rozszyfrowałeś tę wiadomość!– krzyknął, unosząc pięść, jakby sam właśnie tego dokonał. – Jesteś niesamowity!

– To nie było wcale trudne – skromnie odparł Eryk.

– Mów!

– Zaczekajmy na Ewę. Obiecałem jej, że opowiem wszystko za jednym zamachem.

Jak na zawołanie, gdy tylko wypowiedział te słowa, zza chińskiego parawanu wynurzyła się smukła sylwetka ich przyjaciółki. Dziewczynka energicznie założyła włosy za uszy i ciężko sapnęła.

– Jest świt, a temperatura sięgnęła chyba miliona stopni! Jeśli ściągnąłeś mnie tutaj dla żartu, Eryku, powinienes się bać.

– To nie był żart.

Eryk pogłaskał po łbie szczenię cane corso i podszedł do niewielkiej tablicy. Już wcześniej przepisał na nią szyfr, zostawiając miejsce na dostawienie kolejnych liter.

– Przypomniało mi się, że już w pierwszym wieku przed naszą erą Juliusz Cezar używał swojego szyfru, który stał się popularny w średniowieczu – oznajmił, potrząsając kredą.

– Za dużo informacji jak na jedno zdanie – bąknął Roman.

– Tsss... – uciszyła go Ewa. – Mów dalej, Eryku. Jeszcze kumamy.

Toska szczeknęła, jakby chciała to potwierdzić.

– Ten szyfr polega na przesunięciu tekstu o jedną literę – tłumaczył młodszy Deryło. – Nie róbcie takich oczu, to proste. Zamiast litery B wpisuje się A, zamiast E literę D, natomiast Z to wcale nie koniec, lecz początek alfabetu, czyli A. I tak dalej.

Ewa i Roman jednocześnie skinęli głowami. Usiłowali powoli odczytywać szyfr, jednak Eryk miał już wszystko gotowe. Litera po literze podstawiał kolejne znaki, tak że po chwili na tablicy pojawiła się cała wiadomość. Pozostali Zagadkowi Agencji odczytali ją kilkukrotnie, po czym przenieśli zdumione spojrzenia na Eryka.

– To jakiś dowcip, prawda? – Roman zmarszczył czoło i odruchowo napiął bicepsy. – Stroisz sobie z nas żarty?

Młodszy Deryło przecząco potrząsnął głową.

– Wcale nie – zapewnił. – Zdaje się, że trafiliśmy na naprawdę skomplikowaną, pradawną tajemnicę.



Dzień drugi

KOLEJNA ZAGADKA

Zagadkowi Agenci wraz z Toską wpatrywali się w tablicę, na której Eryk nakreślił odczytaną wiadomość.

SKARB ŻYCIA W SKRYPTORIUM
ABY GO ODKRYĆ POWAL BYKA
NA KOLANA

- Skarb życia? Skryptorium? - Roman się skrzywił i splótł ręce na piersi. - To jakieś kompletne bzdury.



– Niekoniecznie – zaprotestowała Ewa. – Nawet współczesne szyfry komputerowe tworzy się na zasadzie jajek niespodzianek. Słyszałam to od taty.

– Jajek niespodzianek? Chodzi ci o to, że trudno je złożyć?

- Zgodnie z instrukcją te zabawki są przeznaczone dla dzieci powyżej lat trzech. - Eryk przewrócił oczami. - Tata Ewy miał na myśli to, że po odkodowaniu jednego szyfru trafia się na kolejny. Dopiero po rozwiązaniu następujących po sobie zagadek poznaje się ostateczny sens wiadomości.

Roman zmarszczył czoło i kiwnął głową. Tłumaczenie brata najwyraźniej mu wystarczyło.

- Wobec tego widzisz tu jakiś sens? Co ma być do skarbu życia?

- Tyle co piernik do wiatraka. Czyli więcej, niż mogłoby się wydawać.

- Jak zwykle mówisz do nas swoim szyfrem. Powinieneś odczytywać te zagadki bez zająknięcia, bo twój mózg pracuje w identyczny sposób jak mózgi szyfrantów.

- Wcale nie. - Eryk się zasepił. Podrapał Toskę pod brodą i usiadł na eklektycznym krześle, które pan Józef podarował im, gdy urządzali Sekretny Gabinet. Przez kilka minut młodszy z Deryłów wpatrywał się w tablicę. Jego towarzysze zrobili to samo, choć na ich twarzach nie było widać wiary we własne siły.

- Nie widzę w tym ani pierników, ani wiatraków - skwitował Roman. - A wy?

- Musi być w tym jakiś sens - odparła Ewa. - Nikt nie bawiłby się w szyfrowanie czegoś, co byłoby bez składu i ładu. Poza tym...

Dziewczynka zawiesiła głos, a bracia natychmiast przenieśli na nią spojrzenia.

- Poza tym co? - dopytał Eryk.

- Jak brzmiał ten tekst napisany nad szyfrem? Przypomnij mi, proszę, Eryku.

- „Wierzę, że Bóg pozwoli natrafić na te słowa wtedy, gdy będzie to konieczne dla Ziemi i ludzi”.

- Właśnie. Konieczność, Ziemia, ludzie. To hasła, które w jakiś sposób łączą się ze skarbem życia. Nie sądzicie?

Bracia nie odpowiedzieli. Toska, znudzona wysłuchiwaniem skomplikowanej rozmowy opiekunów, zwinęła się w kłębek, ziewnęła i momentalnie zasnęła. Gdyby nie poczucie bliskości niesamowitej tajemnicy, agenci pewnie również by się poddali. Przez kilka godzin analizowali krótką wiadomość, lecz wszelkie próby jej interpretacji wydawały się kompletnie chybione. Nagle z zamyślenia wyrwał ich głośny trzask. Chwilę później z głębi antykwariatu dobiegł krzyk pana Józefa.

- Ratunku! Pomocy!

Zagadkowi Agenci zerwali się na równe nogi. Toska zaszczekała i jako pierwsza popędziła w stronę, skąd dobiegały krzyki.





WSKAZÓWKA

Widok, który Zagadkowi Agenci zastali między regałami antykwariatu, przyprawił o dreszcze. Jedna z wielkich szaf przechyliła się i groziła upadkiem. Pan Józef ostatkiem sił przytrzymał ją w pionie, prawą ręką blokując drzwiczki, czołem wspierając rzeźbione zwieńczenie, a nogą domykając szufladę. Szafa była wypełniona osiemnastowieczną porcelaną oraz szklami, z których jakimś cudem jeszcze żadne się nie uszkodziło.

- Szybciej! - Roman ponaglił towarzyszy i momentalnie dopadł taty. Był doskonale wyćwiczony, więc pewnie chwycił bok szafy, która jednak okazała się wyjątkowo ciężka. - Pchamy wspólnie! Ale na trzy.

- Raz - zaczęła odliczać Ewa.



- Dwa - dodał Eryk.

- Hau! - głośno szczeknęła Toska i w tym samym momencie dzięki wysiłkowi całej czwórki i przy wsparciu łapek szczenięcia szafa wróciła do pionu.

Pan Józef ciężko sapnął i otarł pot z czoła. Jego wąsy zwieszały się ponuro, a w kącikach oczu pojawiły się łzy. Właściciel antykwiariatu pośpiesznie oszacował straty. Przy stawianiu mebla stłukł się tylko jeden wazon z miśnieńskiej porcelany.

- Mogło być gorzej - zawyrokował. - Wazę odda się do renowacji i po pęknięciach nie będzie śladu...

- Najważniejsze, że tobie się nic nie stało, tato! - krzyknął Eryk. - Co ty właściwie chciałeś zrobić?

- Byłem przekonany, że na górę szafy odłożyłem walizkę ze starymi fotografiami... Podciągnąłem się, żeby tam zajrzeć, i wtedy witryna się przechyliła. Nie byłem w stanie jej utrzymać. Cud, że byliście w pobliżu.

- Gdyby nie to, mógłbyś dorobić się kilku guzów, a antykwiariat ogromnej straty - bąknął Roman.

- Antykwiariat jak antykwiariat. - Pan Józef poprawił staroświecką marynarkę przypominającą surduta i po raz kolejny odsapnął. - Ludzka sztuka i kultura doznałyby ogromnego uszczerbku. Jest tu kilka muzealnych eksponatów, prawdziwych skarbów.

To ostatnie słowo sprawiło, że w oczach Romana błysnęła iskierka.

- Właśnie, skarby - odezwał się zamyślony. - Tato, czy mówi ci coś słowo „skryptorium”?

Eryk zareagował z prędkością błyskawicy.

- Skryptorium to takie średniowieczne biurko, pulpit, przy którym się pisało na stojąco - wyjaśnił. - Myślałem, że o tym akurat wiecie.

- Źle myślałeś - skwitowała Ewa. - Szacujesz innych swoją dziwną miarą.

- Poza tym to nie tylko pulpit - odezwał się pan Józef. - Skryptoriumami nazywano również całe pomieszczenia, w których skrybowie, czyli dawni pisarze, przepisywali księgi. Wiecie, moi drodzy, że jedno z takich pomieszczeń było niegdyś w naszym miasteczku?

- Co takiego? - Eryk był wyraźnie zaskoczony. - Gdzie? To bardzo ważne, tato!

- W dawnym klasztorze przy Małym Rynku. Jest tam teraz siedziba rycerskiego bractwa rekonstrukcyjnego.

Eryk zerknął na pozostałych Zagadkowych Agentów i zacisnął pięści. Na jego policzki wystąpiły rumieńce.

- Musimy tam iść! - zarządził. - Szybko!

Jednak nim zrobił krok, pan Józef znacząco uniósł palec.

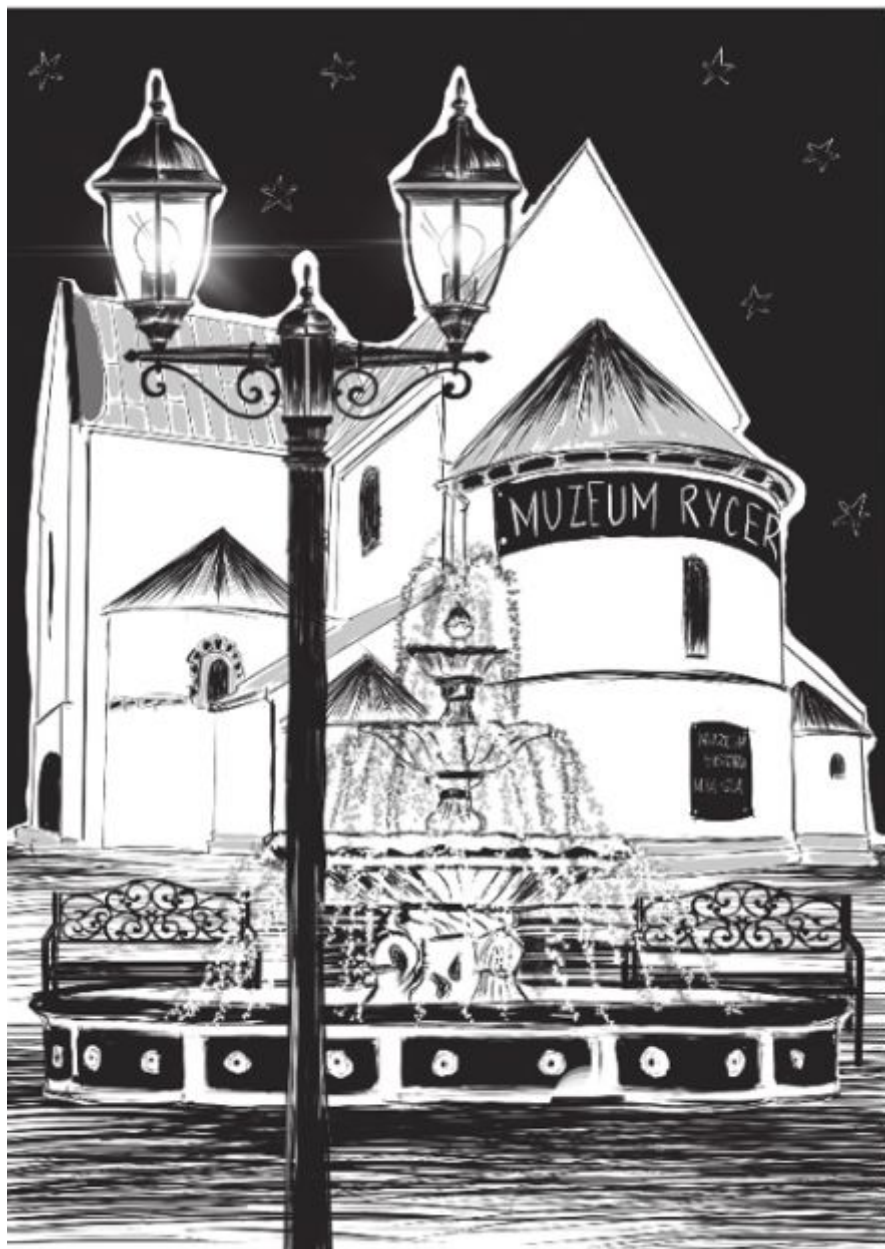
- Hola, hola, Eryku. Mama przyszykowała obiad i nie chciałbym być w waszej skórze, gdybyście się na nim nie pojawili. A kiedy zjecie i posprzątaacie, możecie iść zwiedzać.



NA TROPIE

Zagadkowi Agenci zjedli swoje porcje w niespotykanie szybkim tempie. Ku radości pani Deryło talerze zostały wypucowane, a po kilku minutach od podania cała trójka poprosiła o pozwolenie, by wstać od stołu. Wcześniej nawet zaoferowali pomoc w zmywaniu naczyń i słowa skrzętnie dotrzymani. Kwadrans później byli już na dworze. Dysząc z upału, wolniej, niż by chcieli, ruszyli w stronę dawnego klasztoru.

Przy Małym Rynku wznosił się niewielki budynek o romańskiej bryle, na którego kopule nie było choćby śladu krzyża. Eryk wyjaśnił towarzyszom, że klasztor został zdesakralizowany, czyli pozbawiony funkcji religijnej, przed ponad dwustu laty. Uczynił to Napoleon, który wraz z wojskami przemaszerowywał przez okolicę w czasie wielkiej wyprawy na Rosję. Po tych wydarzeniach obiekt popadał w ruinę, przez pewien czas służył za spichlerz miejski, potem za stajnię, wreszcie po latach niszczenia przejęło go bractwo rekonstrukcyjne. Dawny klasztor odrestaurowano, a w środku urządzono niewielkie muzeum rycerstwa oraz historii miasta.



Młodszy z Deryłów zakończył opowieść w momencie, gdy Zagadkowi Agenci znaleźli się przed dwuskrzydłowymi drewnianymi drzwiami. Nie było przy nich żadnego dzwonka ani domofonu, więc Roman rezolutnie nacisnął klamkę. Po chwili cała trójka wraz z Toską

znalazła się w ciemnym holu. Podobnie jak w zamku panował w nim chłód. Po kilkunastominutowym spacerze w upale było to nadzwyczaj przyjemne.

- Czego wam potrzeba, maluchy?

Szorstki głos dobiegający gdzieś z ciemności sprawił, że niemal wszyscy agenci podskoczyli. Po chwili dostrzegli zarys mężczyzny siedzącego na krześle przy wejściu.

- My... - Eryk odchrząknął. - Chcielibyśmy zwiedzić muzeum oraz dawne skryptorium.

- Skryptorium, powiadasz, młody człowieku?

- Tak właśnie.

- Nie jest przeznaczone do zwiedzania. Służy tylko członkom bractwa.

- Ale...

Eryk przerwał, słysząc jęknięcie jednych z kilkorga drzwi prowadzących w głąb budynku. W progu stanęła postać, która przyprawiła agentów o dreszcze. Był to wysoki brodaty mężczyzna o ostrym spojrzeniu oraz płaskim nosie. Jednak uwagę zwracał przede wszystkim jego strój, na który składały się metalowa zbroja i peleryna. Przy boku rycerz nosił przytroczony ogromny miecz.

- Ktoś tu wspominał o skryptorium? - zapytał, marszcząc czoło. Spojrzał groźnie na Zagadkowych Agentów, po czym przeniósł pełen pogardy wzrok na Toskę. - Mało osób o nim wie, a wstęp tam jest wzbroniony. Możecie natomiast zwiedzić muzeum.

- Ale my... - próbował Roman, lecz mężczyzna wszedł mu w słowo.

- To wykluczone.

- Tyle że... - zaczęła Ewa.

- Dość!

Jakiegolwiek negocjacje z rycerzem wydawały się niemożliwe. Odkąd pojawił się w pomieszczeniu, stróż nie odezwał się ani słowem, całkowicie aprobując jego zdanie.



- A po co chcecie oglądać skryptorium? - dobiegł głos zza pleców brodacza. - Pomieszczenie niemal w niczym nie przypomina średniowiecznego oryginału.

Do holu wszedł szczupły, uśmiechnięty mężczyzna w prostym średniowiecznym stroju, jaki agenci niegdyś widzieli w podręcznikach historii.

- Wpadliśmy na trop skarbu! - wymknęło się Romanowi.

Eryk natychmiast spiorunował go wzrokiem, lecz było już za późno. Rycerz podchwycił temat. Jego oczy zapłonęły dziwnym blaskiem, a dłoń odruchowo powędrowała ku rękojeści miecza.



NAMOWA

Palce rycerza zabębniły w rękojeść miecza. Mężczyzna wyprostował się i spojrział ponuro na Zagadkowych Agentów.

- Nie, skarby nie istnieją - stwierdził z niezwykłym naciskiem, po czym dodał: - Poza tym ich poszukiwanie bywa niebezpieczne. Nie powinniście ich nawet szukać.

- Jesteśmy ostrożni, proszę pana - zapewnił Roman. - Nasi rodzice mogą mieć do nas pełne zaufanie.

- Zazwyczaj - sprecyzował Eryk.

- Zawsze - poprawiła go Ewa.

Rycerz nawet się nie uśmiechnął. Pociągnął lewą dłonią gęstą brodę i nasrożył brwi.

- Skarbów czasem strzegą kłątwy. - Zniżył głos niemal do upiornego szeptu. - Rozumiecie? Zdarza się, że strzeże ich nawet coś gorszego niż najgorsze kłątwy.



- Nie wierzę w kłątwy - zapewnił Eryk. - Zazwyczaj to przesady i nic więcej.

Jednak jego mina nie zdradzała, żeby był tego nadzwyczaj pewny. Pozostali agenci również sprawiali wrażenie lekko wystraszonych. Jedynie Toska nasrożyła się, podniosła ogonek i cicho zawarczała, jakby pokazywała, że żadna kłątwa nie jest jej straszna.

Sytuację nieco rozładował szczupły mężczyzna stojący obok rycerza. Odchrząknął i wzruszył ramionami.

- Mój przyjaciel bywa nadopiekuńczy - odezwał się, spoglądając na towarzysza ubranego w zbroję. - Chciałby czuwać nad całym światem, choć to niemożliwe. No, mój drogi, wpuść ich, co nam szkodzi. To tylko zabawa, a jeśli im się spodoba, może kiedyś zostaną członkami naszego bractwa.

- Bractwa Białych Rycerzy i Giermków? - Eryk zwietrzył szansę i natychmiast wtrącił rzeczowym tonem: - Gdzieś o was czytałem. Spotykacie się, aby rozmawiać o historii miasteczka i pielęgnować dawne tradycje.

- Oraz wartości - dodał szczupły mężczyzna. - A jedną z nich jest obyczaj przedstawiania się. Noszę imię Gniewosza Białego, a ten brodaty olbrzym to Zawisza Biały.

Zagadkowi Agenci również się przedstawili, nie zapominając wspomnieć o Tosce. Po tej krótkiej prezentacji rycerz machnął ręką i westchnął.

- Skoro tak wam zależy, bawcie się. Tam jest dawne skryptorium. - Wskazał w głąb budynku. - Drzwi są otwarte, ale nie znajdziecie tam nic nadzwyczajnego. W każdym razie macie kwadrans, bo później planujemy tam spotkanie z fundatorami.

- Kwadrans - powtórzył Gniewosz Biały i puścił agentom oko. - Zawisza jest przeczulony na punkcie czasu, więc lepiej się śpieszcie.

Erykowi nie trzeba było powtarzać dwa razy. Natychmiast skierował kroki we wskazanym kierunku. Jego przyjaciele niezwłocznie podążyli za nim. W końcu czekała na nich kolejna niezwykła tajemnica.



POSZUKIWANIA

Skryptorium rzeczywiście w ciągu ubiegłych wieków zostało mocno przebudowane. W ścianach pozostał jedynie zarys dawnych filarów oraz kolumn, a spod białej farby na kolebkowym sklepieniu przebijały freski. Zapewne, jak to często w takich budynkach bywa, ich uratowanie było zbyt kosztowne lub niemożliwe i warstwa farby miała je zakryć, lecz nie zniszczyć. Być może liczone, że w przyszłości ktoś zbierze odpowiednie fundusze na renowację lub wynalezione zostaną odpowiednie techniki konserwacji.

Z oryginalnego wyposażenia pozostało bardzo niewiele. Bracia Deryłowie, od młodości obcujący z antykami, natychmiast rozpoznali współczesne kopie średniowiecznych i renesansowych mebli. Prawdę powiedziawszy, nie były one najwyższej jakości, przypominały bardziej rekwizyty teatralne niż oryginały. Uwagę agentów zwróciła jednak wyeksponowana na stojaku zbroja rycerska, która wydawała się jak najbardziej zabytkowa.

- Ale czad! - zawołał Roman. - U nas w antykwariacie nigdy takiej nie było. Tata polował na coś podobnego od lat.

- Zostało ich bardzo mało - ze znanstwem stwierdził Eryk. - To tak zwana zbroja maksymiliańska, czyli zrobiona ze żłobkowanych stalowych płyt. Poza tym hełm ma przyłbicę, która...

- Spójrzcie na to!

Młodszy z Deryłów niechętnie przerwał rozpoczęty wywód i obrócił się w stronę Ewy, która wskazywała na ogromną drewnianą ławę. Jako element dekoracyjny wyrzeźbiono na niej mnóstwo upiornych głów. Niektóre z nich pokazywały języki, inne miały rogi, kolejne szczyrzyły kły.

- Przerażające. - Roman poglądził jeden z czerepów i z obrzydzeniem zabrał dłoń. - Nic dziwnego, że w takim miejscu można mówić o kłątwach strzegących skarbów.



- Tyle że te skarby nie mają nic wspólnego z naszą zagadką - westchnęła Ewa. - Większość tych rzeczy to rupiecie. Zobaczcie na przykład tę szafę.

Współczesny mebel całkowicie nie pasował do wystroju wnętrza. Przesunięte drzwi były otwarte i ukazywały pełne szpargałów półki. Piętrzyły się na nich dokumenty, bibeloty oraz

rozmaite książki.

- Syf, kiła i mogiła - rzucił Roman.

- Nie mów tak - upomniała go przyjaciółka. - To nieładnie.

- Ale to prawda. Chyba niepotrzebnie tracimy czas. Dostaliśmy kwadrans na poszukiwania, a po trzech minutach mogę wam powiedzieć, że lepiej było zostać w antykwaracie.

- I porządkować porcelanę czy się nudzić?

- Moglibyśmy pójść na spacer z Toską. Choć zdaje się, że jej zdecydowanie lepiej w chłodnym wnętrzu.

Szczenie, odkąd weszło do budynku, przynajmniej przestało ziać i się rozruszało. Teraz obwąchiwało drewniany pulpit, przy którym nachylał się Eryk.

- Co tam masz? - zagadnął go Roman. - Zbierasz kurzu?

Młodszy z Deryłów nie zareagował na zaczepkę. Wyprostował się i z poważną miną odwrócił się do przyjaciół.

- Lepiej szybko tu podejście. Znalazłem coś znacznie ciekawszego od kurzu.





POMYSŁ ROMANA

Zagadkowi Agenci przykłąkli obok wysokiego rzeźbionego pulpitu. Eryk z błyskiem w oczach wskazywał na jedną z ozdobnych figur.

- To łeb byka – stwierdził Roman.
- Bez dwóch zdań – zgodziła się Ewa.
- Aby odkryć skarb życia, należy powalić byka – przypomniał Eryk. – Czy to może być przypadek?

Roman wzruszył ramionami. Wyprostował się i otrząpiał kolana.

- No dobrze, ale jakim cudem chcesz go powalić? – Chwycił blat pulpitu i spróbował go przesunąć. Mebel ani drgnął. – To jest ciężkie jak diabli. Trzeba by dźwigu, żeby go ruszyć.

- Może niekoniecznie.



- Taki z siebie siłacz? To spróbuj sam.
- Po pierwsze, najpierw zawsze należy wysilić mózg. Dopiero potem mięśnie.
- Przestańcie! - Ewa przerwała konflikt braci w załączku. Zmrużyła oczy i dokładnie obejrzała głowę byka. Miał on szeroko rozwarte nozdrza, krótkie, szeroko rozstawione rogi

oraz tłusty kark. Reszta cielska była jak gdyby ukryta we wnęce pulpitu. – Kłócąc się, nic nie osiągniemy. Eryk ma rację, musimy się zastanowić.

– Nad czym? – Roman parsknął. – Nie ma takiej siły, żeby to ruszyć choćby o milimetr.

– Tylko dlaczego uważasz, że musimy to ruszać?

– A co może znaczyć powalenie byka?

Nagle Eryk pstryknął palcami i szeroko się uśmiechnął. Ponownie nachylił się przy pulpicie.

– Wiecie, jak można powalić byka? – zagadnął, szczerząc zęby. – Siłacze już od czasów starożytnych udowadniali swoją moc, zmuszając te zwierzęta do bicia pokłonów. Było to trudne, ale nie niemożliwe.

– Niby jakim cudem? Taki byk waży co najmniej pół tony.

– Albo i znacznie więcej. Ale ma jeden czuły punkt. Piętę achillesową, żeby wyrazić się bardziej metaforycznie.

Ewa przewróciła oczami i kuksnęła młodszego z Deryłów w ramię.

– Mów! Nie przeciągaj struny.

– Posłuchajcie. – Eryk chwycił byka za nos i usiłował go przekręcić. – Te wielkie zwierzęta mają dość słabe mięśnie karku. Wystarczy chwycić je za pysk i obrócić w jedną ze stron, a od razu pokładają się na ziemię.

– Chyba ci to nie wychodzi.

– Może się pomyliłem...

Eryk stęknął, ale łeb byka ani drgnął. Chłopiec otarł pot z czoła i spróbował kręcić w drugą stronę, lecz nadal nic się nie działo.

– Może to zły pomysł...

– Chyba że przez lata mechanizm się zaciął. – Roman stanowczym ruchem przesunął brata i chwycił byka za rogi. Zacisnął zęby, po czym z całej siły usiłował obrócić rzeźbę. Sapnął, stęknął i napał jeszcze mocniej. Z wysiłku cały poczerwieniał, lecz jego starania wydawały się całkowicie bezowocne.

Zrezygnowany wściekle syknął i puścił rzeźbę. W tym samym momencie gdzieś pod stopami agentów rozległo się ciche zgrzytnięcie. Po chwili coś brzęknęło i wydarzył się cud.

– O rety! – krzyknęła podekscytowana Ewa.

Drewniany pulpit, wzbijając tuman kurzu, przesunął się i odsłonił niewielką wnękę. Zagadkowi Agenci natychmiast się nad nią nachylili. Toska wsadziła do środka nos, głośno wężąc.

– Co tam jest? – Eryk zerkał przez ramię brata. – Wyciągaj to, szybko!

Roman z namaszczeniem, celebrując ruchy jakby w rewanżu za niedawną wstrzemięźliwość Eryka, sięgnął do wnęki. Powoli wyciągnął z niej drewnianą, okutą żelazem szkatułkę.

– To musi być skarb! Znaleźliśmy go!



SZKATUŁKA

Roman z najwyższą ostrożnością postawił szkatułkę na podłodze. Toska natychmiast ją obwąchała i zaczęła merdać ogonem.

- Chyba się zorientowała, że nie ma żadnej kłódki ani zamka - skwitował Eryk. - No, Ewo, czyń honory.

Mimo podekscytowania młodszy z Deryłów nie stracił fasonu. Przyjrzał się żelaznym okuciom oraz wypukłemu wieku szkatułki, po czym przesunął ją ku przyjaciółce.

- Otwieraj, nim wszyscy padniemy na zawal z niecierpliwości.

Ewa nie zamierzała zwlekać. Delikatnie chwyciła małą mosiężną gałkę i powoli uniosła przykrywkę skrzyneczki. Ku radości towarzyszy udało się to zrobić bez najmniejszego problemu.

- Tadam!

Agenci niemal zderzyli się głowami, nachylając się nad skrzyneczką. Ku ich rozczarowaniu w środku znajdował się jedynie złożony w kostkę pergamin.

- Kolejny szyfr? - jęknęła Ewa. - Mam już tego dość.

- Sama mówiłaś o kodowaniu przypominającym jajko niespodziankę - przypomniał jej Eryk. - Ale czekajcie, to nie jest żadna wiadomość. To... mapa.

Chłopiec z namaszczeniem rozłożył na podłodze pergamin, który miał wymiary bloku rysunkowego i był pokryty kolorowym malowidłem.

- Mapa drogi do skarbu? - Roman zatarł dłonie.

- Nie. - Ewa nieumyślnie zgasiła euforię przyjaciela. - To mapa...

- Naszego miasteczka - wykrzyknęła jednocześnie cała trójka.

- Spójrzcie. - Eryk, nie dotykając pergaminu, wskazywał kolejne punkty. - Ciężko to poznać, bo miasteczko zmieniło nieco układ, ale tu jest ratusz, a teraz jesteśmy w tym miejscu. Widzicie? Klasztor zaznaczono krzyżykiem.

- A tu jest wasz zamek - dodała Ewa.

- Fortalicja - natychmiast sprostował Eryk. - Ale masz rację. A tam są dawne mury miejskie i fosa. O mamciu! I widać całą okolicę, łącznie z łąkami, lasem i górami.

Roman sięgnął po mapę i obrócił ją na drugą stronę. Znajdowały się na niej jedynie nieczytelne bazgroły, więc ponownie zerknął na rysunek.

- Może powinniśmy to komuś pokazać? - zagadnął.

- Lepiej nie - natychmiast zaprotestował Eryk. - Musimy zastanowić się nad tym sami. Nie wiemy, jakie niebezpieczeństwa wiążą się ze „skarbem życia”.

- I myślisz, że ta mapa nas do niego doprowadzi?

- Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Ale chodźmy, sprzątnijmy tu i spadamy. Za moment minie kwadrans...

Agenci nie widzieli, że drzwi do skrytorium są minimalnie uchylone, a w szparze, gdyby bacznie się przyjrzeć, dostrzegłoby się kawałek gęstej, zmierzwionej brody.



NARADA

— S chowamy ją i będziemy udawać, że niczego nie znaleźliśmy? – głowił się Roman. – Czy jaki masz pomysł, geniuszu?

– Kłamstwo zawsze jest złe – odparował Eryk. – Włóż mapę pod koszulkę. Masz takie mięśnie, że nie będzie niczego widać. Najwyżej nieco się pochylišz i szybko wyjdiesz.

– A jeśli mnie o coś zapytają?

– Nie odzywaj się. Wszystkim zajmę się osobiście.

– Nadal nie jestem przekonany.

– Musimy zaufać Erykowi – wtrąciła Ewa. – Ale chyba mam pomysł, co zrobić, żeby nie zadawano nam zbyt wielu pytań.

– To znaczy?

Dziewczynka pogłaskała Toskę po głowie i wyciągnęła z kieszeni smaczek.

– Daj głos!

Małe cane corso posłusznie szczeękło.

– Ej, tylko zwracasz na nas uwagę! – przestrzegł ją Roman.

Jednak Eryk zrozumiał plan przyjaciółki. Uśmiechnął się i cicho klasnął.

– No, daj głos! I do wyjścia. A ty, Roman, chowaj tę mapę.

– Całkowicie oszaleliście.

– Przestań marudzić i weź się w garść!

Chwilę później Zagadkowi Agencji wypadli ze skryptorium tuż za ciągnącą na smyczy i ujadającą Toską. Suczka, ukradkiem motywowana do działania smaczkami, parła do głównych drzwi. Nie zważała ani na stróża, ani na rycerza, który momentalnie zjawił się w holu.

– Chyba Toska wyczuła kłótnię. – Eryk bezradnie rozłożył ręce i podążył za całym towarzystwem. Jednocześnie starał się zagadywać dorosłych.

- To bardzo ciekawe architektonicznie pomieszczenie, naprawdę świetnie się bawiliśmy. A jaka musi się wiązać z nim historia! Gdyby tak tylko przyprowadzać tu wycieczki, zorganizowane lub nie, dzieci, dorosłych, wtedy...

Brodacz spojrział na niego spode łba i zmrużył oczy.

- Znaleźliście coś? - zapytał z uśmiechem.

- Przede wszystkim mnóstwo kurzu, ale przecież w zabawie nie chodzi o efekty. Ważna jest sama frajda, za którą jesteśmy bardzo wdzięczni. Szczególnie panu, panie Gniewoszu.

Gniewosz Biały, który pojawił się obok Zawiszy, delikatnie się skłonił.

- Młodość musi się wyszumieć - westchnął i klepnął w ramię rycerza. - Kto sam się tak nie bawił, niech pierwszy rzuci kamieniem.

- Niektórzy bawią się tak nawet wiele lat po osiągnięciu pełnoletności - skwitował stróż.

Brodacz już nic nie powiedział. Spode łba obserwował szcękającą Toskę oraz pędzących za nią agentów. Po chwili cała czwórka, głośno dziękując za gościnę, wypadła na dwór, następnie zgodnie skierowała się w stronę fortalicy.

- Co za żar! - Eryk sapnął, gdy wreszcie znaleźli się na dziedzińcu. Przez całą drogę przezornie oglądał się za siebie, lecz z ulgą stwierdził, że nikt ich nie śledził. - Udało się.

- Mieliśmy wiele szczęścia - powiedział Roman.

- A Tosce należy się góra przysmaków na obiad - dodała Ewa.

Eryk nie podchwycił ich uwag. Zadumany poprosił brata o mapę i podążył z nią do Sekretnego Gabinetu. Był zadowolony, że nie zabrali ze sobą szkatułki. To naraziłoby ich na zbędne ryzyko, a pulpit na szczęście wsunął się idealnie na dawne miejsce.

- Wszystkie punkty na mapie są mi znane - oznajmił po chwili, gdy rozłożył pergamin na biurku. - Poza tym jednym. Zastanawia mnie ten odwrócony trójkąt.

Symbol umieszczono nieco na północ od miasteczka, poza granicami zabudowań.

- To Skalisko - oznajmił Roman. - Niedaleko są punkty wspinaczkowe, chodziłem tam z klubem sportowym. Lepiej się nie zapuszczać w tamte strony bez dorosłych.

- Obawiam się, że będziemy musieli - stwierdził Eryk. - Dziś jest już za późno, ale jutro czeka nas wyprawa.

- Po skarb? - zapytała Ewa.

Odpowiedziała jej cisza, w której niemal elektryzowały emocje.





Dzień trzeci

ZAUFANIE

-Wróćę na obiad, obiecuję. – Ewa spojrzała na mamę. – Będę, zanim zdążycie wyjąć go z piekarnika. Poza tym wybieramy się na wycieczkę w trójkę i z Toską. Nie martw się.

- No nie wiem... – Pani Skalska spojrzała na męża.

Tata Ewy jak zwykle zajęty był pracą przy komputerze oraz jednoczesnym majstrowaniem nad jakimś urządzeniem rozłożonym obok niego na biurku. Tylko cicho mruknął, kiwnął głową, żeby nie posądzono go o niesłuchanie, po czym wrócił do swojego zajęcia.



- Wiesz, że zawsze ci ufamy - powiedziała pani Skalska. - Ale w takim razie ty też musisz nam zaufać.

- Co masz na myśli, mamo?

- Włączysz w telefonie lokalizator. Wiesz, że nigdy cię nie śledzimy, ale chcemy cię zabezpieczyć chociaż w ten sposób.

- Nawet nie wiem, jak go włączyć.

Tata Ewy, nie odrywając wzroku od laptopa, wyciągnął dłoń. Dziewczynka podała mu swoją komórkę, po czym pan Skalski wykonał kilka szybkich operacji. Po niespełna minucie oddał telefon córce.

- Skoro idziesz na wycieczkę, chcę wiedzieć, że się nie zgubisz – oznajmił. – Będziemy ufać sobie wzajemnie.

- To nie jest zaufanie! – zaprotestowała Ewa.

- Jest. Dajemy ci słowo, że jeżeli wrócisz do obiadu, nie będziemy nawet sprawdzać, gdzie jesteś, a potem lokalizator zostanie usunięty. Dobrze?

- Skoro to ma was uspokoić...

- Owszem, młoda damo. Eryk i Roman są mądrymi chłopcami, ale jak to chłopcy, mogą mieć dziwne pomysły. Pamiętaj, zawsze miej swój rozum.

Ewa przewróciła oczami. Zaczynało się. Mimo to nie zamierzała polemizować. Posłusznie przytakiwała, jednocześnie krok po kroku cofając się do przedpokoju. Tam miała już spakowaną torbę z najpotrzebniejszymi rzeczami. Pani Skalska dorzuciła jej jeszcze dwie kanapki i pocałowała dziewczynkę w czoło.

- Uważaj na siebie.

- I myśl! – krzyknął z pokoju jej tata.

- Oczywiście. Kocham was. Do popołudnia!

Ewa już otworzyła drzwi, gdy poczuła na ramieniu delikatny dotyk mamy. Odwróciła się i spojrzała prosto w jej czułe, kochające oczy.

- Ufamy sobie bezgranicznie – powiedziała kobieta. – Prawda?

- Ufamy – odparła. – I na pewno was nie zawiodę.



AHOJ, PRZYGODO!

Bracia Deryłowie już poprzedniego wieczoru powiedzieli rodzicom, że planują wielogodzinną wycieczkę. W ich przypadku obyło się niemal bez komplikacji, pan Józef przyklasnął pomysłowi, a następnie wymienił długą listę rzeczy potrzebnych do wzięcia ze sobą. Wśród nich były wojskowe menażki oraz manierki, kompas, busola, a nawet sekstans. Wszystkie z tych przedmiotów znajdowały się rzecz jasna w antykwariacie.

- Ty naprawdę spakowałeś wszystko, o czym mówił tato. - Roman wytrzeszczył oczy, spoglądając na ogromny plecak Eryka. - Albo przyznaj się, że wypakowałeś go żarciem. Masz tam tabliczki belgijskiej czekolady, plasterki szynki szwarcwaldzkiej i płatki parmezanu!

- Miejsce na przekąski również się znalazło. Ale wziąłem wiele niezbędnych przedmiotów.
- Wszystkie tomy encyklopedii? Kuchnię połową i piknikowy serwis stołowy?
- Akurat nie.
- W takim razie co?
- Przekonasz się, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Młodszy z braci zerknął na cyferblat tissota podarowanego mu przed kilku laty przez ojca. Była już ósma, a więc godzina, na którą umówili się z Ewą. Roman założył swój plecak, Eryk bez mrugnienia okiem dźwignął swój, po czym skierowali się do wyjścia.

- Przydałby się jeszcze olejek do opalania - stwierdził starszy. Jednak widząc minę Eryka, natychmiast dodał: - Żartowałem! Mam nadzieję, że wybierzemy ścieżki w cieniu.

- Najważniejsze, że mamy sporo wody.
- A to? Co robisz?

Eryk zatrzymał się przy komodzie w ogromnej zamkowej sieni i położył na niej złożoną na pół kartkę. Aby nie zwiął jej przeciąg, postawił na niej metalową figurkę psa palącego cygaro.

- Liścik uspokajający rodziców, w razie czego.
- Przewrotny zawsze ubezpieczony, ale czasem odbija ci palma.
- Wcale nie!

Roman cicho się zaśmiał i popchnął brata przed sobą. Eryk się zachwiał, z trudem utrzymując równowagę. Niewiele brakowało, żeby ogromny plecak go przeważył. W tym samym momencie rozległo się szczeknięcie, a z głębi antykwariatu wypadła Toska. Miała cały pyszczek ubrudzony białym serem, a rozanielone spojrzenie potwierdzało, że przygnała prosto od miski.

– Brzuch jest pełny, więc można wyruszać w drogę, prawda?

Szczenię radośnie parsknęło. Nachyliło głowę, by ułatwić zakładanie obroży oraz smyczy, i dziarsko skierowało się do wyjścia. Chwilę później wszyscy troje zmrużyli oczy osłepieni ostrym porannym słońcem. Mimo wczesnej pory było już szalenie gorąco.

– Ewa już czeka! – Roman wskazał na fontannę znajdującą się w ogrodzie. – Chyba przy wodzie jest chłodniej.



Dziewczynka miała przewieszoną przez ramię sportową torbę, a na głowie kapelusz przypominający sombrero. Pomachała do nich i szeroko się uśmiechnęła.

- Fiu, fiu – gwizdnęła. – Patrząc na twój plecak, Eryku, mam wrażenie, że wybieramy się w podróż dookoła świata.

- A kto to wie? - odparł całkowicie poważnie młodszy z Deryłów. - Tak naprawdę nie mamy pojęcia, dokąd zmierzamy.

- Ahoj, przygodo! - zawołał Roman. - Ruszajmy. Nim ugotują się nam mózgi.



KU SKALISKU

Po półtoragodzinnej wędrówce agenci postanowili zatrzymać się w cieniu drzew i nawodnić. Zgodnie z obliczeniami Eryka byli już około pięciu kilometrów od miasteczka, co odpowiadało jego założeniom. Maszerowali między polami, równolegle do lasu liściastego, który ciągnął się po ich prawej stronie. Słońce wstawało coraz wyżej, a temperatura podnosiła się z minuty na minutę. Dlatego nawodnienie było bardzo ważne. Podczas tej przerwy okazało się, że Eryk pomyślał o wszystkim. Z jednej z przegródek plecaka wyciągnął nawet miseczkę dla Toski.

– Ktoś coś mówił o przezorności? – zapytał, zerkając na Romana. – A może czas pomyśleć o przeprosinach.



- Przyznaję, że sam zapomniałem misek. Ale mogłem poić ją z rąk.
- Połowa wody by się zmarnowała.
- Okej, okej. Masz rację.

Ewa poprawiła kapelusz i podstawiła miseczkę pod pyszczek Toski. Szczęściem szybko wychłęptało niemal całą zawartość. Dziewczynka oddała miszkę Erykowi, po czym podniosła się, dając sygnał do ponownego wymarszu.

- Lepiej się zbierajmy. Na odpoczynek jeszcze przyjdzie czas, a niedługo zrobi się goręcej niż w piekle.

Po chwili wszyscy maszerowali ku widocznym na horyzoncie niskim, gładkim skałom przypominającym dawne, wykute w kamieniu zamki. To właśnie tę okolicę nazywano Skaliskiem.

- Ten widok nasuwa mi myśl, że kilkaset lat, przed którymi sporządzono mapę, to dla skał ledwie mrugnięcie okiem - odezwał się Eryk. - W tym czasie ich układ nie zmienił się ani o krztynę. Przez miliony lat kształtowały je wiatry i deszcze. A jeszcze wcześniej przywędrowały tu pchane na czele lodowców...

- Twierdzisz, że lodowce przesunęły te skały aż z dalekiej północy? - zdziwił się Roman.

- Nie ja tak twierdzę, tylko geolodzy. To ogólnie znana prawda i skutek epoki lodowcowej.

- Człowiek, nawet mając najnowocześniejszą technikę, nie byłby w stanie tego zrobić - zauważyła Ewa. - Matka natura jest naprawdę niesamowicie potężna.

- Bardzo rzadko uświadamiamy sobie jej potęgę i jednocześnie robimy wiele, aby zniszczyć środowisko. - Eryk poprawił plecak i mówił dalej: - Myślimy, że przyroda jest naszą własnością, a to przecież spuścizna milionów lat i setek pokoleń. Wiemy o niej bardzo mało, a jednak zatruwamy wodę oraz powietrze. Musimy myśleć o przyszłości i dbać o środowisko, bo...

Wywód przerwał krzyk dobiegający zza pleców agentów.

- Czekajcie! Zaczekajcie, proszę! Halo!

Cała czwórka jednocześnie się obróciła. Jakaś postać pośpiesznie zmierzała w ich stronę.



WSPÓLNYMI SIŁAMI

– To pan Gniewosz!

– A raczej pan, który chce, żeby nazywano go Gniewoszem, tak jak pan Zawisza chce być właśnie Zawiszą, a nie na przykład Romanem. Na tym polegają bractwa rekonstrukcyjne.

Eryk mrugnął do brata, który nie do końca połapał się w jego argumentacji. W każdym razie chwilę później członek bractwa średniowiecznego, sapiąc i dysząc z gorąca, radośnie im pomachał.

– Widziałem, jak wychodziliście z miasteczka ku Skalisku – wyjaśnił, ocierając chusteczką pot z czoła. – Jesteście na tropie zagadki?

– Kontynuujemy naszą zabawę – pokrętnie przyznał Eryk.

– I wybraliśmy się na spacer – dodała Ewa.

Toska usiadła w cieniu dzikiej jabłoni i głośno ziewnęła. Robiła tak zazwyczaj, gdy chciała zwrócić na siebie uwagę. Teraz jednak uwaga wszystkich agentów skupiła się na mężczyźnie.

– We mnie zawsze było dziecko – odezwał się pan Gniewosz. – Gdy was wczoraj zobaczyłem... odżyły we mnie najlepsze wspomnienia. Te wszystkie wyprawy, poszukiwania skarbów, czysta zabawa! Teraz, po latach, ich namiastką jest członkostwo w grupie rekonstrukcyjnej, ale to nie to samo. Ludzie tacy jak Zawisza Biały traktują to zbyt poważnie.

– Mieliliśmy możliwość się przekonać – zgodził się Roman. – Musimy jednak pana przeprosić, bo się spieszymy...

– Dokąd, moi drodzy? Jeśli to dalszy ciąg tej zabawy, proszę, pozwólcie mi iść z wami i ożywić moje wewnętrzne dziecko.

– To tajne zadanie – stwierdził Eryk.

– Uwielbiam tajne zadania! Nasze bractwo również ma mnóstwo tajemnic i zagadek, może kiedyś do niego dołączycie?

– Na razie jesteście na to zbyt młodzi.

- Nie mówcie tylko, że ja jestem zbyt stary, by się z wami przejść! No, przyznajcie, trafiliście w skryptorium na jakiś trop, prawda?

Pan Gniewosz uśmiechnął się entuzjastycznie. Zatarł ręce i powiódł spojrzeniem po twarzach agentów. Delikatny ciepły wiatr wicherzył jego potargane włosy. Przypominał rozbawionego nastolatka, który gotów jest rzucić się w wir przygód. Właściwie wyraz jego twarzy odpowiadał emocjom towarzyszącym Zagadkowemu Agentom.

- Nie potraficie kłamać! - stwierdził rozpromieniony. - To bardzo ważna cecha. Jeden z wymogów przystąpienia do bractwa. Tymczasem nie rozczarowujcie mnie. Pozwólcie mi wam towarzyszyć.

- Tak naprawdę nie jesteśmy pewni, dokąd idziemy - oznajmił Eryk. - Nie wiadomo, kiedy wrócimy ani czy coś znajdziemy.

- Czyli zapowiada się najlepsza zabawa!

Agenci powiedli po sobie spojrzeniami pełnymi wątpliwości, ale po chwili zgodnie kiwnęli głowami.

- Dobrze, niech pan idzie z nami - odezwała się za wszystkich Ewa. - Ktoś dorosły może się nam przydać.

- Pokaż panu Gniewoszowi mapę - poprosił brata Roman.

Eryk sięgnął do jednej z przegródek plecaka, po czym rozwinął przerysowany z pergaminu fragment ilustracji.

- Kierujemy się ku temu trójkątowi - wyjaśnił.

Pan Gniewosz rzucił okiem na mapę i nie pytając o nic więcej, dziarskim krokiem skierował się ku Skalisku. Agenci wzruszyli ramionami, po czym ruszyli za nim. Żaden z nich nie zauważył czającej się postaci, która podążała za nimi.





SKALISKO

Skalisko przypominało pradawne bezludne okolice z najdzikszą przyrodą. Pomiędzy obłymi skałami przepływały szmerzące strumyki i wyrastały pojedyncze pogięte drzewa. Nie było tu niemal żadnej innej roślinności. Gdzieś wznosiły się kępy niskich traw, jakie można było zapewne podziwiać w ostępach niedostępnych gór Ameryki Północnej lub Afryki.

- Uważajcie na żmije – przestrzegł Eryk. – One lubią wygrzewać się na takich odsłoniętych skałach.

- Same z siebie nigdy nie zaatakują człowieka – dodał pan Gniewosz. – Jednak nadeptnięte potrafią być groźne.

- Dlatego aby je odstraszyć, wystarczy tupać. Choć są głuche, doskonale wyczuwają wibracje.

Ta wymiana zdań sprawiła, że Ewa i Roman zaczęli iść, unosząc wysoko nogi i jak najmocniej uderzając podszewkami o podłoże. Toska zdawała się nic sobie nie robić z przestrogi, lecz przez cały czas uważnie węszyła.

- Ale pająk! – Eryk nachylił się nad zagłębieniem skalnym i zmarszczył czoło. – To bardzo rzadko spotykany gatunek. Mógłbym go dodać do swojego atlasu biologicznego.

- Nie zabijaj go! – krzyknęła Ewa. – To żywe niegroźne stworzenie, a poza tym zabicie pająka spowoduje deszcz.

- Akurat deszcz mógłby się nam przydać – wtrącił Roman. – Jednak zgadzam się z Ewą, zabijanie pająków w ich naturalnym środowisku to głupota.

- Ale mój atlas...

- Eryk! – Ewa i Roman jednocześnie wbili ostre spojrzenia w młodszego z Deryłów.

- No dobrze, już dobrze. Przecież nic mu nie zrobię. Musimy się tylko zorientować, dokąd iść.

Pan Gniewosz przystanął w cieniu jednej ze skał i przykucnął. Obmył twarz wodą prosto ze strumienia, następnie otarł ją chusteczką, po czym ponownie się wyprostował. Baczenie rozejrzał się po okolicy.

- Wydaje mi się, że jesteśmy tuż obok miejsca oznaczonego trójkątem – stwierdził, drapiąc się w głowę. – To musi być gdzieś tutaj, choć nie widzę niczego nadzwyczajnego.

- Może te pięćset lat temu właśnie tu, na polanie, wznosiła się jakaś konstrukcja? – głośno myślał Roman.

- Jeśli tak, niestety nie został po niej żaden ślad.

Eryk zdjął plecak i wyciągnął z niego kompas. Dokładnie przyjrzał się mapie, odmierzył palcem jakieś punkty, po czym spojrzął ku skałom, przy których stała Ewa.

- Zrób, proszę, kilka kroków w lewo. Czy za tamtymi głazami niczego nie ma?

Zagadkowa Agentka posłusznie przemieściła się we wskazanym kierunku i nagle stanęła jak wryta. Po chwili potrząsnęła głową, jakby obudziła się ze snu. Obróciła się i przywołując przyjaciół, machnęła dłonią.

- Chodźcie tutaj! Szybko, zobaczcie!



WNĘTRZE ZIEMI

—W ow!

Krótki okrzyk Romana najlepiej odzwierciedlał emocje wymalowane na twarzach całej czwórki. Zagadkowi Agenci stali przed pełnym pajęczyn przejściem między dwiema nachylonymi ku sobie skałami. Kilka metrów dalej widać było otwór w ziemi oraz wykute w kamieniu schody. Niżej rozciągała się już tylko zupełna ciemność.

– Trafiliście na ukryte przejście! – Pan Gniewosz aż wytrzeszczył ze zdziwienia oczy. – Niewiarygodne! A ja wam nie wierzyłem. Myślałem, że to tylko przygoda dla przygody...

– A jednak trzeba mieć dziecięcą wiarę w cuda. Nigdy nie można jej stracić. – Eryk z ekscytacji aż się zaczerwienił. – Te schody są dokładnie w miejscu, gdzie na mapie jest trójkąt. Udało mi się to oszacować dzięki przyborom mierniczym.

– Fantastyczne.

– Nieprawdopodobne.

– Co tam może być?

– Wnętrze Ziemi!

– Skarby!

– Pokłady lawy!

Domysły agentów przerwała Ewa. Rezolutnie zrobiła krok do przodu i zerwała wielką pajęczynę. Z obrzydzeniem otrzepała rękę.

– Chyba potrzebujemy latarek. Mamy je?

– Oczywiście. – Eryk z dumą wyjął z plecaka dwie ręczne latarki oraz jedną czołową. – Mówiłem, że jeszcze będziecie mi dziękować.

– Już się tak nie wymądrzaj. Obrośniesz zaraz w piórka i odfruniesz.

– Teraz interesuje mnie tylko przemieszczanie się w dół. Żadne fruwanie.

Ewa głęboko nabrała powietrza i nie komentując słów przyjaciela, pokręciła głową.

- Okej, nie ma co się zastanawiać. - Cofnęła się na niewielką polanę i spojrzała ku słońcu.
- Ostatnie zerknięcie na błękit nieba i idziemy sprawdzić, dokąd prowadzi to przejście.

- Czy to nie jest zbyt niebezpieczne? - zastanowił się Roman. - Nie mamy pojęcia, co tam się znajduje, a do tego groty to niespecjalnie komfortowe miejsca. Można się w nich zgubić.

- Musimy być rozważni - stwierdził pan Gniewosz. - Nie można robić nic pochopnie i trzeba wszystko przemyśleć. Poza tym...

Nagle gdzieś z boku rozległ się łoskot. Mężczyzna odwrócił się, przez jego twarz przemknął grymas przerażenia i chwilę później Gniewosz rzucił się ku Ewie. Brutalnie odepchnął ją na bok, tak że upadli na ziemię. Ułamek sekundy później tuż obok, wzbijając tumany pyłu, przeleciał wielki głaz. O mały włos, a doszłoby do ogromnego nieszczęścia.



OGŁĘDZINY ERYKA

Gdy agenci otrząsnęli się z szoku, Eryk głośno wypuścił powietrze.

- O w rybkę! - rzucił jedno ze swoich powiedzonek, po czym jeszcze raz odsapnął. -
Wszyscy cali?

- Wszyscy - odparł Roman.

- Tak - dodała wciąż zdrętwiała ze strachu Ewa.

- Owszem. - Pan Gniewosz pomógł dziewczynce wstać i sam otrzepał brudne kolana. - Mało brakowało, a byłby problem.

Toska zgodziła się z nim, cicho szczekając.

Eryk, zapominając o schodach prowadzących ku wnętrzu, ściągnął plecak i wyciągnął z niego lupę. Ściskając ją w dłoni, podszedł do głazu, który zatrzymał się kilkanaście metrów od Ewy. Stanął przy nim, po czym zaczął go systematycznie oglądać. Nie trzeba było jednak specjalistycznych przyrządów, aby wyciągać konkretne wnioski. Sprawa zdawała się jasna, przynajmniej tak ją widział młodszy z Deryłów.

- Struktura skały jest świeżo naruszona - zawyrokował bez cienia wątpliwości. - I to w miejscu, w którym widać zgrubienie skalne. Tyle że można dostrzec tu coś jeszcze.

- Co masz na myśli, młodzieńcze? - zwrócił się do niego pan Gniewosz.

- Proszę zobaczyć.

Eryk wskazał kuliste zagłębienie niedaleko odpysku na głazie. Sięgnął po leżącą nieopodal wyschniętą gałąź i wpaował ją w otwór.

- Gdyby użyto podobnej dźwigni, można by pchnąć ten ogromny kamień. I to bez większego wysiłku.

- Masz na myśli to, że...

- Ktoś usiłował nas zranić! - odpowiedział za Eryka Roman. Podniósł wzrok w stronę wierzchołka zbocza, z którego stoczył się głaz. Przytknął dłoń do czoła, ale niczego nie dostrzegł.

- Nie wierzę. Kto to mógł być i po co miałby to robić?



- Ja również sędzę, że masz zbyt bujną wyobraźnię, przyjacielu - stwierdził pan Gniewosz. -
To czysty przypadek, choć przypominający nam, że musimy bardzo uważać.

- To nie był przypadek! - upierał się Eryk. - Nie wierzę w takie zbiegi okoliczności. Ślady świadczą o czym innym.

- W takim razie kto mógł to zrobić? - Roman powtórzył pytanie. - No mów, Eryczku.

Jego brat wzruszył ramionami i odruchowo poprawił okulary.

- Nie wiem, ale nie mam co do tego wątpliwości. Gdyby Ewa nie stała odwrócona plecami do ścieżki, mogłaby wpaść prosto pod toczący się głaz.

- Gdyby, gdyby... - Nawet Ewa otrząsnęła się z szoku i z niedowierzaniem spojrzała na Eryka.

- Czy to nie za dużo gdybania na raz?

- Może...

Zagadkowy Agent najwyraźniej tracił wiarę w swoją teorię. Jednak nim się z niej wycofał, w sukurs przyszedł mu pan Gniewosz.

- Wszystko jest możliwe prócz tego, co niemożliwe - wygłosił sentencjonalnie. Po chwili dodał poważnym tonem: - Może jednak lepiej przerwać zabawę i się stąd wycofać? To wyjątkowo groźny teren...

- Jest pan dorosły! - zaprotestował Roman. - Pod pańską opieką powinniśmy czuć się bezpiecznie. Czy nie? Poza tym jak moglibyśmy się wycofać właśnie teraz, gdy trafiliśmy na tajne przejście!

Niedawne przerażenie ulotniło się z detektywów jak kamfora. Cała trójka była zgodna i nie bacząc na nic, skierowała się ku tonącym w mroku schodom. Gdzieś tam miał kryć się tajemniczy skarb.



PODRÓŻ W NIEZNANE

Eryk rozdał przyjaciółom latarki oraz specjalne nakładki na buty, które miały ułatwić poruszanie się po śliskim kamiennym podłożu. Tym razem nikt nie skomentował jego wypchanego plecaka ani nie stroił sobie żartów z kolejnych wyciąganych przedmiotów. Wszyscy czworo w towarzystwie Toski ruszyli w dół po schodach pokrytych mchem oraz wilgocią. Latarki wydłużały ich cienie, poza którymi widać było jedynie nagie, gładkie ściany.

– Poza wykuciem tych stopni człowiek nie ingerował w otoczenie – stwierdził Eryk. – Nie widać żadnych śladów innej obróbki ani jakichkolwiek malowideł.

– Liczyłeś, że ktoś pomalował te skały? – parsknął Roman.

– Prehistoryczni ludzie mieszkali właśnie w takich jaskiniach – odparła Ewa. – Ozdabiali je rozmaitymi malowidłami.

– Przypuszcza się nawet, że pełniły one funkcję religijną – dodał Eryk. – Coś jak współczesne malarstwo kościelne i przedstawienia świętych. Dla ludzi prehistorycznych takimi świętymi były na przykład dzikie zwierzęta albo rośliny. Wówczas ludzie byli znacznie bliżej natury niż my...

– To zbyt skomplikowane – przyznał Roman. – Święte zwierzęta? Rośliny? Rysunki na skałach? Poza tym robi się coraz chłodniej.

Rzeczywiście temperatura spadała z minuty na minutę. W porównaniu ze skwarem panującym na dworze musiała obniżyć się już o co najmniej dziesięć stopni. Eryk po raz kolejny zdjął plecak i nic nie mówiąc, wyciągnął z niego koce oraz grube kamizelki. Z wielkiego bagażu, z którym wyruszył z fortalicii, została już niespełna połowa.

Pan Gniewosz zarzucił na ramiona koc, a agenci założyli kamizelki i cała grupa poszła dalej. Poruszali się sprawnie jedyną trasą, która wiodła w głąb. Na szczęście nie było tu żadnych rozgałęzień ani pajęczyn. Gołe skały zdawały się nie mieć końca. Podekscytowani, niemal nie rozmawiali. Jednak nagle gdzieś z oddali dobiegł ich dziwny pisk.



- Co to? - Roman zatrzymał się tak gwałtownie, że Eryk na niego wpadł.
- Co co?
- Nie słyszałeś?
- Nie.

- Ja też nie... - stwierdziła Ewa. - Coś ci się zdawa...

Nie dokończyła, gdyż pisk powtórzył się na tyle głośno, że usłyszeli go wszyscy.

- Coś się do nas zbliża! - ostrzegł pan Gniewosz. - Co to może być?

- Z pewnością nie niedźwiedź - uspokajająco zauważył Eryk. - A to już coś.

W tym momencie pisk powtórzył się po raz trzeci i wokół zaopotały skrzydła. Mnóstwo stworzonek przeleciało tuż obok nich, zaczepiając o włosy, ramiona i twarze.

- Nietoperze! - krzyknął Roman. - Schylcie się! I wyłączcie latarki!

Momentalnie wszyscy czworo wykonali jego polecenie. Jedynie Toska zaczęła nerwowo szczeekać, lecz nietoperze zniknęły tak szybko, jak się pojawiły.

- Uff... - Ewa wyprostowała się i poprawiła kapelusz. - Co za obrzydlistwo!

- Mówi to ktoś, kto hodował w pokoju pająki - zauważył Eryk.

- Pająki są sympatyczne. I nie piszczą. Poza tym...

Kolejne słowa dziewczynki zagłuszył dziki, przerażający krzyk. Poniósł się zwielokrotnionym echem, stawiając dęba wszystkie włoski na ciałach agentów.

- To też niby były nietoperze? - niepewnie zapytał Roman.

Eryk zdecydowanie pokręcił głową.

- Nie. To brzmiało znacznie groźniej.



OMAMY

- Co to było, do diaska? – Ewa odrzuciła kapelusz na tył głowy i ściągnęła tasiemkę podtrzymującą go na jej podbródku. – Nie brzmiało to jak żadne znane mi zwierzę.
- Przyznaję, że nie mam pojęcia, co to. – Eryk wyciągnął dłoń z latarką, starając się oświetlić jak najgłębsze czeluście jaskini. – Nie brzmiało ani przyjaźnie, ani miło.
 - Jak upiór! – stwierdził wprost Roman. – Zupełnie niczym jakieś monstrum z horroru.
 - Monstra nie istnieją – zaprotestował pan Gniewosz.
 - Sam pan to przecież słyszał!



- Owszem, coś słyszałem, ale wiem też, że w miejscach takich jak to zmysły lubią płatać figle, a wyobraźnia pracuje na wysokich obrotach.

- Nie mogliśmy mieć zbiorowego omamu.

- Wytłumaczenia mogą być różne - zawyrokował Eryk. - W jaskini echo wypacza wszelkie odgłosy, więc mogło to być jedynie piśnięcie myszy lub szczura.

- Szczura? O, fuj! - Ewa się skrzywiła. - Szczury są niemal tak samo obrzydliwe jak nietoperze. Choć podobno są bardzo mądre. Można je uczyć sztuczek tak jak psy.

- Co by to nie było, szkoda czasu, by się nad tym głowić. Idziemy dalej?

Pytanie zadane przez Eryka zawisło w powietrzu. Przez chwilę panowała cisza, którą wreszcie przerwał pan Gniewosz.

- Krzyk już się nie powtórzył, więc chyba możemy o nim zapomnieć. Skoro powiedziało się A, należy powiedzieć B. Zgadzaście się, moi drodzy?

- Zgadzaamy - przyznali jednocześnie Eryk i Ewa.

- No nie wiem... - Roman zdawał się mieć wątpliwości, jednak w momencie gdy Toska entuzjastycznie szczeękła i naprężyła smycz, gotowa iść w głąb podziemi, również on blade się uśmiechnął.

- W porządku, ruszajmy. Nawet jeśli miałbym inne zdanie, to właśnie zostałem przegłosowany.

Nikt nie zamierzał go poprzeć. Niestety, takie są prawa demokracji, że wola większości zwycięża z wolą jednostek, choćby te były rozważniejsze lub bardziej ostrożne od reszty. W każdym razie nasza grupa dziarsko ruszyła przed siebie. Maszerowali szybko, jakby tempem chodu chcieli pokazać, że niczego się nie boją, a niedawny upiorny krzyk traktują jedynie jako zabawną ciekawostkę. W ciągu kwadransa pokonali kilkaset metrów, lecz nagle idący na przodzie Eryk się zatrzymał.

- Co jest? - zagadnął niepewnie Roman. - Teraz ty coś słyszałeś?

- Nie, nie bój żaby.

Młodszy z Deryłów uniósł wyżej latarkę, aby pokazać, co sprawiło, że przystanął.

- Spójrzcie. Dotarliśmy do rozgałęzienia tuneli.

- Co robimy dalej? - jęknęła Ewa. - Nie mamy pojęcia, dokąd iść ani gdzie na mapie jest skarb.

- Chyba mam pomysł - stwierdził niezawodny w takich sytuacjach Eryk. - Myślałem o tym już od dłuższego czasu.





ERYK PROWADZI DO SKARBU

Eryk wyciągnął przerysowaną mapę i odwrócił ją na drugą stronę. Rzucił na nią snop światła latarki.

- Na szczęście wczoraj wieczorem coś mnie tknęło i odtworzyłem również te bazgroły z tyłu pergaminu - oznajmił dumnie. - Miałem dziwne przeczucie, że mają znaczenie. A teraz chyba wiem jakie.

- O czym ty mówisz? - zagadnął Roman. - Chodzi ci o te chaotyczne kreski, jakby ktoś wypróbował pióro?

- Właśnie tak.

- Co one twoim zdaniem przedstawiają, chłopcze? - Pan Gniewosz nachylił się i zerknął na rozłożoną przez Eryka kartkę. - Masz niesamowity instynkt do rozwiązywania zagadek!

- Czasem chyba wystarczy jedynie rzetelna praca.

- Nie bądź taki skromny - wtrącił się Roman. - Lepiej pokaż, co odkryłeś.

Młodszy Deryło zastukał palcem w jeden z punktów łączących szereg kresek.

- To miejsce, gdzie jesteśmy - stwierdził. - Linie oznaczają kolejne odnogi jaskini, ale ta grubsza pokazuje, którą mamy się poruszać. Zobaczcie, tu jest rozgałęzienie, a tam następne. To tak naprawdę mapa podziemnej trasy, i to w sporym przybliżeniu. Dlatego wydawała się nam bazgraniną!

- Chyba masz rację! - Pan Gniewosz aż uniósł głos. - O rety, to rzeczywiście odpowiada drodze, którą pokonaliśmy. Dwa łagodne zakręty i ten jeden ostry.

Roman westchnął i odrzucił z czoła kosmyk niesfornej grzywki. Był wyraźnie niepokieszony odkryciem brata. Najchętniej wróciłby już do domu.

- Rozgałęzienia mogą sprawić, że się zgubimy - jęknął. - W jaki sposób znajdziemy drogę powrotną?

Na jego nieszczęście Eryk miał odpowiedź i na to pytanie. Przez chwilę szperał w plecaku, wreszcie wyciągnął z niego małe opakowanie.

– Słyszeliście o Ariadnie? To kobieta z mitu greckiego, która wręczyła swojemu ukochanemu kłębek nici, gdy wszedł do labiryntu. Miał go rozwijać, a potem wrócić do początku. Stąd wzięło się między innymi powiedzenie „po nitce do kłębka”.

– Ale my nie mamy kłębka.

– Jednak mamy to! – Eryk wyciągnął z opakowania długą czerwoną krede. – Dzięki niej będziemy znakować drogę, którą idziemy. Potem wrócimy po naszych własnych śladach.

Pan Gniewosz zagwizdał z podziwem. Ewa uśmiechnęła się i z dumą klepnęła Eryka w ramię.

– Jesteś genialny!

Chłopiec zarumienił się, lecz w mroku jaskini nikt tego nie zauważył. Po chwili cała grupa podjęła dalszą podróż, kierując się wskazaniem z drugiej strony mapy.

– Słyszeliście? – zagadnął w pewnej chwili Roman.

– Tak – przyznał Eryk.

Tym razem upiorny krzyk był znacznie cichszy, jakby stłumiony przez odległość lub zawijasy korytarzy. W każdym razie agenci nawet się nie zatrzymali. Starając się utrzymać dziarskie tempo oraz odwagę, zaczęli śpiewać piosenkę harcerską. Jej słowa zagłuszały odgłosy dobiegające z głębi korytarzy.

*Gdzie strumyk płynie z wolna,
rozsiewa ziola maj,
stokrotka rosta polna,
a nad nią szumił gaj,
stokrotka rosta polna,
a nad nią szumił gaj,
zielony gaj.*

*W tym gaju tak ponuro,
że aż przeraża mnie,
ptaszęta za wysoko,
a mnie samotnej źle...*

W pewnej chwili Eryk zamilkł i jeszcze przyśpieszył. Zastukał palcem w mapę.

– Jesteśmy już bardzo blisko! Skarb powinien znajdować się dosłownie kilkadziesiąt metrów stąd... Czeką nas tylko jakiś dziwny odcinek drogi. Co może oznaczać ten symbol? Zresztą za chwilę się przekonamy!



OSTATNIE METRY

—**U**ważajcie! Strasznie tu śmierdzi!
Ewa znacząco uniosła dłoń, dając całej grupie znać, by zwolnili. Do ich uszu dobiegł cichy, ale złowieszczy szmer. Rzeczywiście pod ziemią, wśród skalnych ścian, wszelkie dźwięki były wypaczone i trudno je było przyporządkować znanym zjawiskom. Jednak po chwili wszystko stało się jasne.

Gdy agenci wyszli zza kamiennego załomu, światło ich latarek padło na konstrukcję przypominającą mostek. Wykonana była z ciosanych bloków, które wznosiły się nad szeroką na kilka metrów przepaścią. Eryk zbliżył się do jej krawędzi i spojrzął w dół.



- Uważaj! - Roman chwycił go za ramię, a drugą dłonią przysłonił nos. - Możesz się poślizgnąć, a wtedy nikt cię nie wyciągnie z tego smrodu.

Młodszy Deryło jedynie kiwnął głową. Głęboko wciągnął powietrze i pomlaskał, jakby kosztował smak.

- Czuć parę wodną i specyficzny posmak – zauważył. – Tam w dole płynie gorące źródło. Zapewne zawiera wiele minerałów, stąd charakterystyczny zapach. Być może są tam złoża siarki.

- Siarka ma zapach zgniłego jaja – dodała Ewa. – Jak zwykle pewnie masz rację.

- Myślicie, że ten mostek nas utrzyma? – zapytał Roman. Spojrzał na Toskę i ukradkiem do niej mrugnął. – No, moja droga, może chociaż ty zaprotestujesz przeciw ich szalonym pomysłom?

Toska jednak nawet nie szczeknęła. Tymczasem pan Gniewosz zbliżył się do mostku i bacznie oglądał konstrukcję. Metodycznie sprawdzał ułożenie kamieni, pojedyncze szczeliny oraz pęknięcia. Wreszcie zrobił dwa ostrożne kroki nad przepaścią.

- Musi wytrzymać – stwierdził. – To solidna konstrukcja, choć lepiej przechodzić pojedynczo. Ja przetestuję go pierwszy, bo jestem najcięższy.

Mężczyzna, powoli badając butem kolejne kamienne bloki, przeszedł na drugą stronę przepaści. Gdy wreszcie stanął na ziemi, uśmiechnął się i radośnie pomachał latarką.

- Chodźcie, śmiało.

Zagadkowi Agencji spojrzeli po sobie, starając się dobrymi minami nadrabiać lekki strach. Jako pierwsza wyłamała się Ewa. Pewnym krokiem ruszyła po mostku, a chwilę później stała już obok pana Gniewosza. Eryk i Toska podążyli za nią, idąc powoli i nasłuchując ewentualnego chrobotu kamieni, jednak most był całkowicie stabilny. Młodszy Deryło ciężko odsapnął, po czym dał znak, by Roman ruszył za nimi. Chłopiec przez chwilę się opierał, wahał, kombinował, aż wreszcie stanął tuż przed wejściem na mostek.

- Raz kozie śmierć – szepnął. Ku zdziwieniu agentów zawrócił, lecz zaraz wziął rozbieg i dwoma wielkimi susami pokonał całą odległość. – Uff..

Wszyscy razem bez wahania ruszyli w kolejną odnogę korytarza. Eryk jeszcze raz zerknął na mapę, po czym zmrużył oczy.

- Skarb powinien być dosłownie na wyciągnięcie ręki – oznajmił.





SKARB

— Co to jest?

— Nie mam pojęcia.

— To ten cały skarb?

— Chyba nie...

Zagadkowi Agenci stali ramię w ramię, a światło ich latarek padało na kamienny krąg przypominający dawne studnie. Nad nim wznosiła się zbutwiała drewniana konstrukcja z czerpakiem oraz wielkim, solidnym wiadrem, które wisiało nad ciemną nicością. Obok ciągnęły się rozmaite wykute w skale korytka oraz wykonane z metalu rury.

— Pewnie coś jest na dnie! – stwierdził z przekonaniem pan Gniewosz. – Tam musi być skarb.

— Sprawdźmy to.

Pan Gniewosz sięgnął po drewniany czerpak i rozejrzał się wokół. Po chwili dostrzegł długi metalowy łańcuch nawinięty na koło przypominające ster okrętu. Kolejne wypustki miały zapewne służyć jako blokady poziome zwieszenia wiadra.

— Na dnie pewnie są jakieś kosztowności! – zgadywał Roman.

— Albo księgi zawierające wiedzę tajemną – rzuciła Ewa. – Sekrety rozwoju cywilizacji ludzkiej, budowy piramid i mnóstwo innych!

Eryk milczał. Pogłaskał Toskę za uchem, po czym zbliżył się do studni. Stał obok pana Gniewosza i pomógł mu opuścić wiadro w dół otworu. Poluzowany łańcuch rozkręcał się błyskawicznie do momentu, aż usłyszeli plusk.

— Jakaś ciecz – zauważył pan Gniewosz. – Może to płynne złoto, o którym pisali średniowieczni alchemicy? No dalej, pomóżcie mi!

Ewa oświetlała studnię latarką, tymczasem bracia Deryłowie wraz z panem Gniewoszem chwycili za drewniane koło. Zaczęli energicznie nim obracać, wzbudzając nieprzyjemne dla

ucha jęczenie metalu. Z każdym ruchem wiadro się zbliżało, aż wreszcie zamajaczyło w świetle latarki.



- Jeszcze tylko kilka obrotów i wszystko będzie jasne! - Mężczyzna tak mocno zakręcił kołem, że wypadło z ręki Romana, niemal go uderzając.

- Niech to licho, uważaj, chłopcze!

- Powoli – syknął Eryk. – Musimy być ostrożni i kręcić jednocześnie. Inaczej wiadro może spaść.

- Dobrze, już dobrze. Na trzy.

- Raz – zaczął odliczanie Roman.

- Dwa – dodał Eryk.

-Trzy! – krzyknęli wszyscy razem.

Wiadro uniosło się ponad studnię i wtedy pan Gniewosz zablokował łańcuch. Następnie błyskawicznie przyciągnął je do siebie, rozlewając wokół jakąś ciecz. Mężczyzna pośpiesznie zajrzał do środka, po czym włożył tam rękę.

- Woda! – huknął zdumiony. – To tylko zwykła woda!

- Nie taka zwykła – zauważył Roman. – Zdaje się krystalicznie czysta. Teraz trudno o taką.

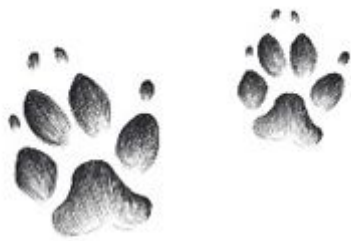
- Ale to tylko woda!

- Mogliśmy się tego domyślić. – Eryk poprawił okulary i odchrząknął. – Przecież trójkąt to właśnie symbol wody. Odwrócony trójkąt to ogień, a z poziomą kreseczką to ziemia. Takich oznaczeń używa się w kodach od setek lat! Czemu o tym nie pomyślałem!

- Ty przemądrzały bachorze!

Pan Gniewosz nagle obrócił się do Eryka i skierował na niego całą złość. Chwyił go za kołnierz, po czym w ataku furii pchnął ku odmętom studni. Chłopiec zachwiał się na samej krawędzi.





WALKA

Roman w ostatniej chwili chwycił dłoń brata. Odciągnął go znad przepaści i sam uskoczył przed atakiem pana Gniewosza.

- Czy pan zwariował?! - krzyknął, nie rozumiejąc, co się dzieje. - Dlaczego pan to robi?

- Przez cały czas mnie zwodziliście! - wrzeszczał mężczyzna. - Wiedzieliście, gdzie jest skarb, ale chcieliście mnie zmylić i zaprowadziliście mnie tutaj. To pomysł tego przemądrzałego okularnika, prawda? Już się na was poznałem, małe cwaniaczki!

Eryk, choć nigdy nie reagował emocjonalnie, gdy nazywano go okularnikiem, tym razem gniewnie sapnął. Stał dumnie przed Ewą, osłaniając ją własnym ciałem przed oszalałym mężczyzną.

- Nie należał pan do bractwa rekonstrukcyjnego po to, by się bawić - stwierdził ponuro. - Nie zamierzał się pan bawić również teraz, schodząc z nami pod ziemię.

- Ach, jakiś ty mądry, pyszałku!

- Dlaczego pan to wszystko robi?!

W odpowiedzi pan Gniewosz po raz kolejny usiłował chwycić kołnierz Eryka, lecz ten w ostatniej chwili uskoczył. Mężczyzna nie był zwinny ani wysportowany. Do tego nie miał specjalnych nakładek na buty, które umożliwiały agentom sprawne przemieszczanie się po śliskich kamieniach. Zaklął szpetnie.

- Do tego durnego bractwa zapisałem się tylko dlatego, że przed laty trafiłem na notkę o skarbie. - Głośno parsknął. - Prowadzący do niego trop miał się znajdować gdzieś w starym budynku klasztornym. Należąc do bractwa, mogłem do woli szukać, choć przez cały ten czas nie trafiłem na żaden ślad! A ty, chłoptasiu, wszedłeś tam i po kilku minutach odkryłeś szkatułkę.

- Widać odnajdowanie skarbów jest pisane tylko uczciwym osobom - rzuciła oskarżycielsko Ewa.

-Taka jesteś mądra? Jeszcze się przekonasz, jak bardzo się mylisz!

Pan Gniewosz odepchnął się od studni i skoczył ku dziewczynce. Pchnął Eryka tak mocno, że ten potknął się o metalową rurę, po czym jak długi padł na ziemię. Jednak w tej samej chwili pomiędzy mężczyzną a Ewą pojawiła się Toska. Szczenię nastroszyło się i zaczęło wściekle warczeć. Nie budziło wątpliwości, że jest gotowe walczyć do upadłego w obronie przyjaciółki swoich opiekunów.

- Jeszcze ten diabelski zwierzak! - Pan Gniewosz wyraźnie czuł respekt przed młodym psiakiem, który miał już na tyle potężne zęby, że mógł go solidnie pokieraszować. - Cholerny kundel!

- To cane corso! Poza tym co pan ma do kundli?!

Roman popędził w sukurs przyjaciółom, jednak nagle stanął jak wryty. Pan Gniewosz schylił się i podniósł wielki kamień, którym gotów był powalić każdego z nich. W jego oczach błyszczało szaleństwo.

- Gdzieś tu musi być skarb! - krzyknął, a jego głos poniósł się echem po podziemnych korytarzach.

Mężczyzna zamachnął się, mierząc kamieniem w przerażonego Eryka.



W PUŁAPCE

Zapadła na moment ciszę przeciął dziwny świst. Po chwili się powtórzył i dopiero wtedy agenci się zorientowali, że dwa wystrzelone bełty przebiły płaszcz, który zarzucił na ramiona pan Gniewosz. Mężczyzna pchnięty siłą uderzenia musiał się cofnąć, a wtedy kolejne strzały dosłownie przybiły jego ubranie do drewnianej konstrukcji przy studni. Choć szarpał się jak oszalały, nie był w stanie oderwać się od belki.

– Niech to licha! – pieklił się, robiąc krzywe miny. – Uwolnijcie mnie!

Zagadkowi Agenci byli całkowicie skonfundowani. Roman jako pierwszy zrozumiał, co się stało. Jak oniemiały wskazał palcem kamienny mostek prowadzący nad przepaścią. Z jego strony zbliżał się ku nim zwałisty, brodaty rycerz, trzymając w dłoni kuszę. Podziemny ruch powietrza powiewał peleryną jego płaszcza.



- Pan Zawisza Biały! - jęknął starszy z Deryłów. - Teraz on chce zabrać skarb!

- Cofnij się - nakazał mu Eryk. - Ewo, uciekaj!

Jednak prawda była taka, że z miejsca, gdzie się znajdowali, nie było ucieczki. W głąb ziemi prowadził tylko jeden korytarz, ale dziewczynka nie miała kredy, więc jakakolwiek próba

rozdzielenia się mogłaby skończyć się tragicznie. Znaleźli się w pułapce.

- Co robimy? - szepnął Roman. - Eryku, ty zawsze masz jakieś pomysły...

- Właśnie myślę, ale...

- Nie mamy czasu na twoje myślenie!

- Jesteśmy straceni - westchnęła Ewa. - Nie dotrzymam słowa danego rodzicom.

Zawisza Biały zszedł z mostu i uniósł kuszę. Szeroko się uśmiechnął. Wydawało się, że lada moment wystrzeli w ich stronę... Lecz wtedy stało się coś niezwykłego. Mężczyzna rzucił broń na ziemię i uniósł dłonie, jakby się poddawał.

- Nie bójcie się, moi drodzy! - zapewnił, zatrzymując się kilka metrów od agentów. - Ja tylko strzegę tego skarbu, tak jak wszyscy prawdziwi członkowie naszego bractwa. Gniewosz okazał się oszustem.



Rycerz rzucił pogardliwe spojrzenie na dawnego towarzysza i westchnął.

– Od pokoleń znamy tajemnicę skarbu, choć nigdy tu nie schodziliśmy – tłumaczył dalej. – Na szczęście ten człowiek nie poznał naszego sekretu, gdyż nie został jeszcze pasowany na rycerza.

- Dlatego występowałem w stroju giermka! - krzyknął Eryk. - Od razu zwróciłem na to uwagę.
- Jesteś bardzo mądrym młodym człowiekiem.
- Ale nie powstrzymałem nas przed wpadnięciem w tak banalną pułapkę.
- Pan Gniewosz, jakby czując się wywołany, ponownie zaczął się szarpać.
- Gdzie jest skarb?! - wrzasnął. - Gdzie jest złoto, gdzie są diamenty, gdzie są monety?!
Gdzie to wszystko ukryto?!



SKARB ŻYCIA

— Odkryliście prawdziwy skarb. – Zawisza Biały podszedł do studni i spojrzął w głąb. Następnie zerknął do wiadra, z którego Gniewosz wylał większość zawartości. – Rozumiecie? Nie ma nic cenniejszego.

– Aqua vitae – wyszeptał Eryk. – Woda życia. Skarb życia...

– Otóż to, mój przyjacielu. Krystalicznie czysta woda to największy skarb. Nie ma nic bardziej cennego, a zapewniam was, że nigdzie w promieniu tysięcy kilometrów nie znajdziecie tak wyjątkowej wody.

– Ale przecież mamy wodę w kranach – wtrącił się Roman. – W takim razie co to za skarb...

– Woda kiedyś się skończy. I nie jest w kranach, tylko doprowadza się ją z rozmaitych ujęć, w tym tych podziemnych. Niestety, coraz więcej z nich jest zanieczyszczonych, a inne na skutek działalności człowieka wysychają...

– Czyli woda kiedyś się skończy? – zdziwiła się Ewa. – Próbuje pan nas kantować?

– Chciałbym, ale to niestety prawda. Jeśli człowiek nie zmieni swojego podejścia do planety, z naszych lasów i pól zostaną niedługo pustynie. Dlatego przed laty pewni mądrzy rycerze postanowili zadbać o tę okolicę.

– I wybudowali podziemny system rozprzewadzający wodę? – domyślił się Eryk. – Do tego służą te wszystkie rury i studnia?

– Właśnie. Gdy będzie susza, jako rycerze mamy dostarczyć wodę do miasteczka. Zobowiązali nas do tego nasi przodkowie, którzy byli bardziej zapobiegliwi i rozważniejsi niż współczesne pokolenia.

– Bzdury! – wrzasnął pan Gniewosz, lecz nikt nie zwrócił na niego uwagi.

– Nie ma nic cenniejszego niż woda, zapamiętajcie to, moi mili.

– Bzdury!

Pan Zawisza zwrócił się do dawnego towarzysza i zrobił smutną minę.

- Spójrz, zdrajco! - Powiódł wokół palcem. - Czy widzisz tu jakieś inne skarby? Przy studni leżą zardzewiałe miecze, które mają tylko wartość historyczną. Nawet nie zwróciliście na nie uwagi, gdyż przypominają zwykłe, rozpadające się żelastwo. Jednak ty liczyłeś na klejnoty!

Eryk pochylił się i dotknął jednego z zarysów metalowego przedmiotu. Rzeczywiście przypominał on dawny dwuręczny miecz, był jednak całkowicie skorodowany.

- Dla was, drodzy przyjaciele, to wszystko jest nauką, by nie ufać obcym - ciągnął pan Zawisza. - Poznaliście nas wczoraj i oceniliście. Dokonaliście tego zbyt szybko, ufając nie temu, komu powinniście.

- Przepraszamy... - jęknął Roman.

- Nie mnie przepraszajcie, lecz samych siebie. Ale i ja was chciałbym przeprosić za straszenie krzykami i tym głazem, który przeleciał tuż obok. Jednak przyrzekam wam, że zrobiłem wszystko tak, by nie wyrządzić wam krzywdy.

- A więc to był pan!

- Czasem trudno odróżnić dobre intencje od złych. Chciałem was przestrzec, a nie zranić. Wiedziałem, że ten zdrajca może mieć złe zamiary.

W tym momencie pan Gniewosz szarpnął się wściekle i z dzikim okrzykiem zerwał z ramion płaszcz. W amoku rzucił się przed siebie.





SZALEŃSTWO

Pan Gniewosz w szale, niczym dzikie zwierzę przebiegł tuż obok zaskoczonych agentów. Nie zamierzał nikogo atakować ani dalej walczyć. Po prostu gnał przed siebie, opętańczo rozglądając się na boki. Jego oczy wyszły z orbit, żyły na skroniach nabrzmiały, a po policzkach ściekał pot. Zdawało się, że naprawdę całkowicie zwariował.

- Gdzie jest skarb?! Musi gdzieś tu być! - krzyczał co chwilę, kopiąc pojedyncze kamienie, jakby spodziewał się znaleźć pod nimi jakieś drogocenne przedmioty. - Skarb! Mój skarb! Mój ukochany skarb!

Zagadkowi Agenci wodzili za nim wzrokiem, lecz nie reagowali. Jedynie Toska cicho powarkiwiała, wciąż czujna i gotowa do obrony swoich opiekunów.

- Musimy pozwolić dać ujście szaleństwu - oznajmił pan Zawisza. - Wizje wielkich bogactw oraz królewskiego życia potrafią każdemu zmącić w głowie.

- Jasne. Niech się wyszumi - usiłował dowcipkować Roman. - Bieganie po tych jaskiniach powinno rozładować stres.

- Z szaleństwa nie można żartować - pouczyła go Ewa. - Jeżeli to naprawdę choroba psychiczna, to jest całkowicie niezależna od jego charakteru.

- Obawiam się, że to jednak charakter - skwitował Eryk. - Pan Gniewosz z rozmysłem od lat poszukiwał skarbu. Miał na jego punkcie bzika, co nie znaczy, że postradał zmysły.

- Dajcie spokój tym psychologicznym dyskusjom - mruknął Roman. - Lepiej wracajmy. Robi się późno...

- W sumie to poznaliśmy zagadkę Skarbu Życia oraz tajemnicę pergaminu. Nasze szaleństwa się wyszumiały.

- A ten dalej swoje.

- Przestańcie, chłopaki. - Ewa głośno przełknęła ślinę i machnięciem dłoni przywołała ich do siebie. - Zobaczcie! - Wskazała na ziemię.

- Nic nie widzę - stwierdził Roman.

- Właśnie.

- Co właśnie? Czy nikt tu nie może mówić jasno i zrozumiale?

- No właśnie! - Ewa miała łzy w oczach. - Pan Gniewosz zamazał wszystkie ślady kredy, które robiliśmy. Dlatego chciał iść ostatni. Teraz nigdy stąd nie wyjdziemy!

Obok Romana stanął pan Zawisza. Zmarszczył czoło i poprawił przewieszoną przez ramię pelerynę. Wsunął palce w gęstą, zmierzwioną brodę.

- Wasze znaki... - wyszeptał.



UWIĘZIENI

Mimo że spojrzenia agentów padły na pana Zawiszę, ten jedynie zwiesił głowę. Ponuro mlasnął i raz po raz zmierzwił brodę. Wreszcie się wyprostował, po czym odruchowo chwycił się za skórzany pas.

– Szlachetny człowiek nie oszukuje i nie daje złudnych nadziei – oznajmił sentymentalnie.
– Nie będę was mamił, że znam drogę powrotną, bo sam szedłem, kierując się waszym głosem. Ślady kredy były już zatarte...

– W takim razie jesteście zgubieni – jęknął Roman.

– Niekoniecznie. Zrobię wszystko, żebyśmy dotarli do wyjścia, ale musimy być podwójnie ostrożni. Lepiej pójść jeden krok w dobrą stronę niż dwa w złą.

– Wy, dorośli, zawsze macie cudowne sposoby na wszystko. Tylko nic tu po nich.

– Głowa do góry, chłopcze!

Ewa również starała się rozchmurzyć. Spojrzała w kierunku, gdzie zniknął pan Gniewosz, i przestąpiła z nogi na nogę.

– A jeśli on się zgubi i nie znajdzie wyjścia? – zagadnęła ponuro. – Czy mamy prawo zostawić go na łasce szaleństwa?

– Sam jest za siebie odpowiedzialny, moja droga – odparł pan Zawisza. – Jak zauważył twój przyjaciel, nie jest szalony, a jedynie chciwy, więc powinien wiedzieć, co robi.

– Mimo wszystko...

– Nie martw się o niego. Jesteś niezwykle szlachetna, lecz w pierwszej kolejności musimy zadbać o siebie. Kiedy się stąd wydostaniemy, wezwiemy odpowiednie służby, aby odnalazły Gniewosza.

– I myśli pan, że im się uda?

– Mam taką nadzieję. Niestety, czasem choć chcemy, nie możemy zrobić nic więcej i musimy to zaakceptować. Na tym polega dorosłość.

Na twarzy rycerza rysował się niepokój. Światło latarek uwypuklało jego ostre, mocne rysy, ale agenci szybko zdołali mu zaufać. Choć przestrzegali ich przed zadawaniem się z obcymi,

potrafił ich sobie zjednać otwartym, szczerym podejściem. Poza tym opowiedziana przez niego historia wydawała się składna i prawdziwa. Znacznie bardziej niż chęć dołączenia do ich zabawy, którą deklarował pan Gniewosz. Jednak banalną kłamliwość jego propozycji można było ocenić tylko z perspektywy czasu. Mało kto jest mądry przed popełnieniem błędu.

- Chodź tu, moja droga. Widzę, że mimo tego koca jest ci zimno.

Pan Zawisza zdjął pelerynę i zarzucił ją na ramiona Ewy. Następnie ściągnął zwieszony na plecy hełm i nasunął go na głowę Romana.

- Będzie cię chronił. Jest ciepły i wytrzymały.

- Dziękuję. - Starszy Deryło z dumą poprawił hełm na głowie. Uśmiechnął się, jakby wstąpiły w niego nowe siły. - Czuję się jak prawdziwy rycerz.

- Każdy szlachetny człowiek jest rycerzem. Nie trzeba być pasowanym ani dobrze urodzonym.

- Tak, coś w tym jest - przyznał Eryk. Zarzucił plecak na ramiona i wyprostował się, szykując do drogi. - Chyba powinniśmy ruszać.

- Owszem. Ale wezmę coś ze sobą.

Pan Zawisza podszedł do studni i upił kilka łyków wody wprost z wiadra. Następnie sięgnął po leżące na ziemi przerdzewiałe miecze.

- Mogą się nam przydać - oznajmił. - A przynajmniej będą służyły za dobrą wymówkę, jeśli się na to zgodzicie.

- Wymówkę? - zdziwił się Roman.

- Tak. W końcu jeśli stąd wyjdziemy, ludzie będą chcieli uwierzyć w skarb tak samo mocno jak Gniewosz.

- „Jeśli stąd wyjdziemy”? - Starszy Deryło zwrócił uwagę tylko na te słowa. - Wolalbym formę „Gdy stąd wyjdziemy”!

- Chciałbym wam to obiecać, ale już powiedziałem, że brzydzę się kłamstwem oraz złudnymi nadziejami...





PRZYSIĘGA

— Co miał pan na myśli, mówiąc, że ludzie będą chcieli uwierzyć w skarb tak samo mocno jak pan Gniewosz?

Eryk nigdy nie pozostawiał niedopowiedzeń. Jeśli coś nie brzmiało dla niego wystarczająco jasno i przekonująco, drążył temat aż do skutku. Jednak pan Zawisza nie zamierzał zbyt długo zwlekać. Przystanął i poważnie spojrzął na agentów.

– Chciałbym was o coś prosić – odezwał się po chwili. – Kiedy wyjdziemy z tej jaskini...

– No, taka forma mi odpowiada – przerwał mu Roman. – Przepraszam, już się nie odzywam!

– Kiedy wyjdziemy z tej jaskini, być może różni ludzie będą was pytać o tajemnicę skarbu. To całkowicie naturalne i w żadnym razie nie chciałbym, abyście kłamali. Jednak mam pewne rozwiązanie...

– Rozwiązanie? – Ewa szczerzej otuliła się peleryną i chuchnęła w dłonie, aby się rozgrzać.

– W sprawie kłamstwa czy czego?

– No właśnie. Czy mógłby pan mówić jaśniej? – poprosił Eryk.

– Nie ma w tym niczego skomplikowanego. Jestem pewny, że dokładnie zrozumiecie moje motywy, ale pozwólcie mi je wytłumaczyć.

Pan Zawisza wreszcie przestał mierzwić brodę i zmrużył oczy. Przypominał teraz dawne posągi rycerzy widywane czasem w kościołach lub zamkach.

– Ta krystalicznie czysta woda przyda się następnym pokoleniom, jeżeli my zniszczymy środowisko i zatrujemy źródła. Na razie nie zasługujemy na taką wodę, a przede wszystkim nie mamy potrzeby jej pić. Nie nastąpiła jeszcze pora suszy.

– „Wierzę, że Bóg pozwoli natrafić na te słowa wtedy, gdy będzie to konieczne dla Ziemi i ludzi” – zacytował Eryk. – Adnotacja wskazywała, że odkrycie skarbu będzie potrzebne dopiero w ostateczności!

- Otóż to – przyznał pan Zawisza. – Jeśli ludzkość nie będzie szanowała wody, te podziemne instalacje przydadzą się bardziej niż teraz. Może w obliczu całkowitej klęski jako gatunek zamieszkujący tę planetę pojmujemy powagę sytuacji. Do tego czasu nasze bractwo miało strzec sekretu skarbu.

- Skarb, który z czasem zyskuje na wartości – wtrąciła Ewa. – Mój tata nazywa to lokatą kapitału.

- To całkowita racja. I obawiam się, że kiedyś woda może być cenniejsza od złota oraz brylantów. Ale jeszcze nie teraz. Dlatego chciałbym was prosić o coś bardzo ważnego.

- Tak? – zapytali jednocześnie wszyscy agenci.

- Abyście po wyjściu stąd nie wspominali o studni ani tej instalacji. Jako skarb potraktujemy tylko te zardzewiałe miecze, to powinno wystarczyć. Niech tajemnica wody życia pozostanie jeszcze nieodkryta.

Zagadkowi Agenci wymienili porozumiewawcze spojrzenia i po krótkim namyśle pokiwali głowami.

- Oczywiście.

- Tak.

- To jasne – zapewnili.

- Uroczyście to przysięgamy – wzniosłym tonem oznajmił Eryk.

- Nie oczekuję przyrzeczeń. W błahych sprawach w ogóle nie powinno się ich składać, lecz jeśli chcecie... Sami rozumiecie, że to sprawa istotna dla całej ludzkości.

- Przyrzekamy! – zapewniła równocześnie cała trójka.

Toska także odezwała się innym niż zawsze, poważniejszym szczeblem. Wzniosłą chwilę przerwało pytanie Romana.

- A co zrobimy teraz?





STRACENI

– Mam pomysły! – Ewa nagle stuknęła się dłonią w czoło. – Jak mogłam o tym zapomnieć! Sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła smartfon. – W telefonie rodzice zainstalowali mi lokalizator. Przed wyjściem poprosili mnie o jego włączenie, a w tej aplikacji są opcje wystania prośby o pomoc oraz wskazania drogi!

– W takim razie jesteście uratowani! – Roman stanął tuż obok przyjaciółki. – Włącz to jak najszybciej.

– To nie takie proste. Zaczekaj.

– Oby zadziałało. – Pan Zawisza uniósł dłonie i zacisnął kciuki. – Działa, prawda? Musi zadziałać!

– Obawiam się, że w takim miejscu technika może mieć problemy – ponuro skwitował Eryk. Powiódł wzrokiem po skalnych ścianach i westchnął.

– Wykrakałeś! – Ewa z wyrzutem zwróciła się do młodszego Deryły. – Jak mogłeś! Nie ma zasięgu i lokalizator nie działa...

– A to pech... – szepnął pan Zawisza.

– Jesteśmy straceni – powtórzył po raz enty Roman.

Eryk, milcząc, potrząsnął latarką. Jej światło zaczęło gasnąć, lecz zaraz zadziałało ponownie.

– Baterie – jęknął. – Zaczynają się rozładowywać! Powinniśmy korzystać z jednej lub dwóch równocześnie, tylko w ten sposób oszczędzimy światło.

– Już po nas. – Roman wyłączył swoją latarkę czołową i przysunął się bliżej Ewy. – Mamy jakkolwiek plan?

Odpowiedziała mu cisza.

– No to pięknie.

Eryk poprawił plecak i bez słowa ruszył przez kamienny mostek. Tym razem przeszedł go zupełnie spokojnie, nie zerkając w dół. Reszta towarzystwa podążyła za nim.

- Przez ostatnie kilkadziesiąt metrów było tylko jedno rozgałęzienie - oznajmił. - To przed nami. Przyszliśmy z lewej strony, więc teraz musimy skręcić w prawo.

Eryk przez cały czas patrzył pod nogi, mając nadzieję, że dostrzeże jakikolwiek ślad kredy. Te były jednak starannie zmasane. Dlatego gdy znaleźli się przy kolejnym rozgałęzieniu korytarzy, chłopiec zatrzymał się i zdjął plecak. Wyciągnął z niego kanapki, po czym usiadł na ziemi.

- Co ty robisz? - zdziwił się Roman. - Przerwa na lunch? Może zamówić ci pizzę?

- Obawiam się, że moglibyśmy mieć problem z dostawą. - Eryk zmusił się do uśmiechu. - Jedną z zasad wędrówek w górach jest to, by w razie zgubienia się nie pogarszać swojej sytuacji i zostać w miejscu, czekając na pomoc. Sądzę, że odnosi się ona również do wycieczek pod ziemię.

- Masz całkowitą rację - zgodził się pan Zawisza. - To rozważna koncepcja.

- Ale nikt nie wie, gdzie jesteśmy... - szepnęła Ewa. - Skoro mój lokalizator nie działa, a wy nic nie mówiliście rodzicom, jesteśmy tu całkowicie sami.

- Musimy zaczekać i nabrać sił. Jedzcie.

Zagadkowi Agencji podzielili się z panem Zawiszą wodą oraz kanapkami, a Tosce dali miseczkę suchej karmy. Wtedy zamrugała latarka trzymana przez Ewę.

- Niedługo rozładują się wszystkie baterie. - Starannie zawinęła woreczek śniadaniowy, po czym schowała go do kieszeni. - Lada moment zostaniemy tu w całkowitej ciemności.

- Mogłem wziąć świeczki. - Eryk gniewnie zabębnił palcami w opróżniony już niemal plecak. - Zrezygnowałem z nich w ostatniej chwili.

- To ja was zawiodłem - odezwał się ponuro pan Zawisza. - Chciałem was strzec, a wpakowałem w tarapaty...

- Niech się pan nie zadręcza - pocieszyła go Ewa. - Robił pan, co mógł. To my wykazaliśmy się głupim uporem.

Wszyscy zmarkotnieli i pogrążyli się w milczeniu. Ewa wyłączyła swoją latarkę, więc wewnątrz jaskini oświetlało jedynie światło czółówki Eryka. Sekundy dłużyły się im niemiłosiernie. Po kilkunastu minutach Roman zaproponował, żeby pośpiewali, lecz nikt nie miał na to ochoty. Podobnie na grę w kamień, papier, nożyce i na opowiadanie dowcipów. Cała czwórka powoli traciła jakąkolwiek nadzieję na ratunek.

Nagle Eryk zwrócił uwagę na Toskę. Suczka podniosła się i zastrzygła uszami. Zaczęła lekko machać ogonkiem.

- Ona coś słyszy! - krzyknął, po czym zaczął głośno nawoływać: - Pomocy! Na pomoc!

Pozostała trójka natychmiast do niego dołączyła, a ich głosy poniosły się echem wśród podziemnych tuneli.





URATOWANI

Dwóch strażaków oraz sprowadzony z lokalnego klubu grotolaz wyprowadzili agentów i pana Zawiszę na powierzchnię. Tam już czekali na nich rodzice Deryłów oraz Ewy. Toska powitała ich radosnym merdaniem.

- Przepraszam... - Dziewczynka rzuciła się ku rodzicom i mocno ich przytuliła. - Nie chciałam was zawieść! Obiecuję, że...

- Niczego nie obiecuj. - Pani Skalska pogłaskała córkę po głowie. - Po prostu musisz być bardziej rozważna. Co wam przyszło do głów, żeby wpakować się w te jaskinie?

- No właśnie? - Pan Józef spojrział na synów znad binokli. - Czego tam szukaliście?

- Skarbu - przyznał Eryk.

- Skarbu życia - sprecyzowała Ewa.

- I znaleźliście go?

Agenci wymienili porozumiewawcze spojrzenia z panem Zawiszą. Eryk zdjął plecak, po czym wyciągnął z niego zardzewiałe miecze. Położył je na ziemi, a strażacy oraz pan Józef natychmiast się nimi zainteresowali.

- Czternastowieczne miecze dwuręczne! - krzyknął antykwariusz. - Co za rarytas! Taka historia!

- Prawdziwy skarb, prawda, tato? - z uśmiechem zagadnął Roman.

- Bezcenne świadectwo historii oraz rozwoju kultury ludzkiej! Spójrzcie, jak je wykonano, zobaczcie te zdobienia oraz kształt nawiązujący do krzyża.

- Tak, są niezwykle - przyznał Eryk. - Ale poza nimi nie było tam zupełnie nic więcej wartościowego.

- Przynajmniej z dzisiejszej perspektywy - dodała Ewa.

- O tak, z dzisiejszej perspektywy.

Nagle za plecami agentów rozległ się głośny rumor. Z pieczary wydobył się kłęb pyłu, a ziemia się zatrzęsała.



- Zejście do korytarzy się wali! - krzyknął Roman. - O kurczę...

W tym momencie wyszedł ostatni ze strażaków. Popychał przed sobą poobijanego pana Gniewosza, którego strój był doszczętnie podarty, a twarz przybrała wyraz całkowitego szaleństwa.

- Skarb! Szukam skarbu! - powtarzał mężczyzna. - On tam musi być. Na pewno! Moje pieniądze, moje złoto, moje drogocenne kamienie!

- To wariat? - zapytał dowódca jednostki strażaków. - Chyba trzeba go odesłać do szpitala.

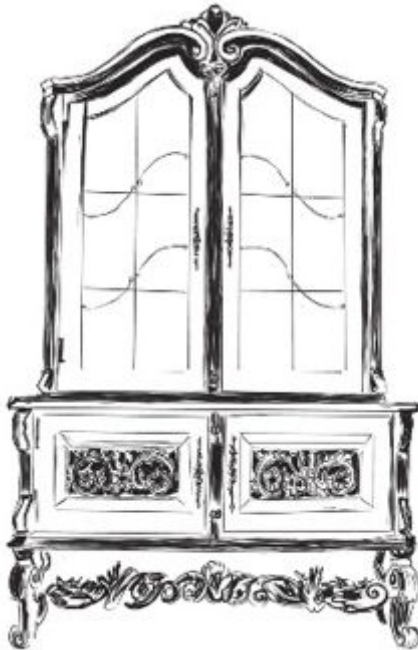
Krzyki pana Gniewosza zagłuszył hałas walącej się jaskini oraz korytarzy. Z miejsca, gdzie znajdowały się schody, uniósł się jeszcze gęstszy obłok pyłu.

- Swoją drogą, jak oni nas odnaleźli? - zdziwiła się Ewa. - Skąd strażacy wiedzieli, gdzie jesteśmy?

Eryk uśmiechnął się dumnie.

- Roman, czy pamiętasz kartkę, którą zostawiłem w sieni? Mówiłem, że to liścik uspokajający rodziców, ale to tylko część prawdy... Spodziewałem się rozwoju wydarzeń i nakreśliłem na niej mapę prowadzącą do Skaliska.

Ewa wybuchnęła głośnym śmiechem, a po chwili z ulgą śmiali się wszyscy zebrani wokół. Z wyjątkiem jednej osoby. Pana Gniewosza, rzecz jasna.





ODPOCZYNEK

— **N**igdy nie zastanawiałam się nad tym, że woda może być skarbem. – Ewa odstawiła szklankę napoju i wyjrzała za okno. – Jeśli nic nie zrobimy z ociepleniem klimatu, kiedyś nasz świat faktycznie może przypominać pustynię.

– A na pustyni każda kropla wody jest bezcenna – dodał Eryk. – Dlatego musimy starać się temu zaradzić. To nasz obowiązek.

– Jak możemy to zrobić? – Roman podrapał się w głowę. – To walka z wiatrakami.

– Wcale nie. Wystarczy, że na początek nie będziemy marnować wody. W trakcie mycia zębów zakręcajmy kran, nie podlewajmy trawników w środku dnia, tylko wieczorem...

– Chodzi również o działania służące ochronie planety – stwierdziła Ewa. – Niepalenie w ziemie w piecach śmieciami, niemarnowanie prądu oraz korzystanie z odnawialnych źródeł energii. Mój tata twierdzi, że to bardzo ważne.

– Mam nadzieję, że wrócimy do tego, co było kiedyś – zza pleców dobiegł ich głos pana Józefa. Tata Deryłów zapukał w szafkę stojącą obok chińskiego parawanu. – Przepraszam, nie chciałem podsłuchiwać, ale po prostu miło was zobaczyć bezpiecznych i siedzących na miejscu.

Eryk się uśmiechnął. Rzeczywiście, w Sekretnym Gabiniecie byli chronieni. Przede wszystkim przed ogromnym upałem, który panował na dworze.

– Co miałeś na myśli, tato, mówiąc o powrocie do tego, co było kiedyś? – zapytał.

– Choćby elektrownie wodne, które sto lat temu dawały prąd wielu wsiom i małym miasteczkom. Wykorzystując wodę, możemy ją oszczędzać, to brzmi zabawnie, ale to prawda.

– Brzmi prawie jak perpetuum mobile.

– Czasem mi się wydaje, że świat to właśnie takie doskonałe, piękne perpetuum mobile. Musimy jednak pozwolić mu działać i dbać o jego mechanizm.

– Mój tata mówi dokładnie tak samo! – Ewa aż klasnęła. – I dodaje, że człowiek jest większym zagrożeniem dla siebie samego niż cokolwiek innego.

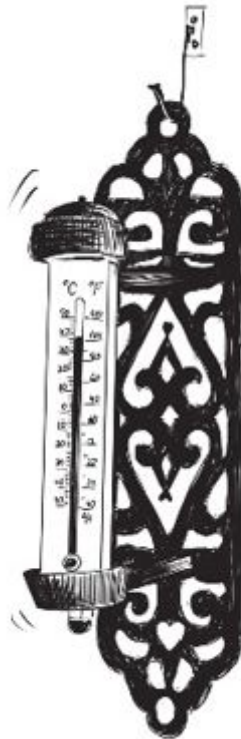
- Szczególnie biorąc pod uwagę dziecięcy brak rozwagi! A jak widać, można połączyć podejście staroświeckie z tym całkowicie nowoczesnym.

Pan Józef puścił agentom oko i zniknął w głębi antykwariatu. Roman wyciągnął się w fotelu, a Eryk podszedł do biblioteczki. Toska podążała za nim krok w krok, jakby chciała uchronić go przed jakimś fałszywym ruchem.

- Ciekawe, co jeszcze czeka nas w te wakacje. - Eryk zabębnił palcami w jedną z półek. - Przed nami sporo czasu.

- Nawet się nad tym nie zastanawiaj. - Roman pogroził bratu palcem. - Po prostu odpoczynek i wywczas. Żadnych sekretów, skarbów, zagadek. Ale... Eryk, co ty robisz?

Młodszy z Deryłów, marszcząc czoło, wpatrywał się za okno. Jego umysł wyszukiwał kolejną tajemnicę i nic nie mogło stanąć mu na drodze. Ewa dopiła napój, po czym z zaintrygowaniem podążyła spojrzeniem za wzrokiem przyjaciela. Uśmiechnęła się na myśl o następnej wspólnej przygodzie.





Postowie

Zagadkowi Agenci po raz kolejny spisali się na medal. Choć momentami byli nieco nierozważni, na szczęście wszystko dobrze się skończyło. Przede wszystkim jednak odebrali mądrą lekcję, z której wyciągnęli właściwe wnioski. Być może sekret ukrytego pod ziemią skarbu wpłynie na całe ich życie. Już nigdy nie spojrzą na wodę jak na coś, co po prostu zawsze będzie wypływało z kranu. Zyskali również większy szacunek dla środowiska, o które ludzie – jako istoty myślące – powinni dbać w sposób szczególny.

Prawdziwe skarby mamy na wyciągnięcie ręki. Eryk słusznie zauważył, że najważniejsze jest to, co nas otacza i będzie otaczało przyszłe pokolenia. Środowisko naturalne jest bezcenne. Mnóstwo innych rzeczy staje się skarbami tylko tymczasowo. Niedługo papier był droższy niż złoto, a teraz spójrz, Drogi Czytelniku, jak wiele masz go w ręce. Jeszcze kilkaset lat temu woreczek soli stanowił niewyobrażalny luksus, na który stać było tylko najzamożniejszych. Podobnie było z wieloma przyprawami i cukrem. Nie możemy dopuścić, żeby woda stała się również niedostępnym towarem, gdyż bez niej nie będziemy w stanie żyć.

Jednak dość o tym. Mam nadzieję, że ten sekret nauczył czegoś nas wszystkich. Na szczęście wokół nas są ludzie tak szlachetni jak Zawisza Biały oraz inni członkowie jego bractwa. Pan Gniewosz trafił do zakładu leczniczego, gdzie specjaliści będą starali się wybić mu z głowy poszukiwanie skarbów. Tymczasem my musimy z nadzieją i wiarą spoglądać w przyszłość. Co nam przyniesie? Eryk bez wątpliwości już myśli o kolejnym sekrecie, a jego wyjątkowy umysł analizuje szczegóły. Po rozwiązaniu tej sprawy postanowił już nigdy nie oceniać nikogo po pierwszym wrażeniu, a poza tym...

Pewne jest, że ani Roman, ani Ewa nie pozwolą mu wpakować się w żadne tarapaty samemu. Nie budzi również wątpliwości, że w kolejnych przygodach będzie im dzielnie towarzyszyła Toska. Dobrzy przyjaciele nigdy się nie rozdzielają. I życzę Wam właśnie takiej przyjaźni, jaka łączy Zagadkowych Agentów. I tak oddanych zwierząt jak Toska, oczywiście. Do rychłego podzielenia się emocjami!



Słowniczek

bełty – strzały do kuszy, masywniejsze i większe od tych używanych w łukach;

eklektyczny – łączący style, niektórzy mogliby powiedzieć, że to stylowy miszmasz, ale się nie znają;

freski – malowidła tworzone na mokrym tynku, nazwa pochodzi od włoskiego słowa fresco oznaczającego świeży;

inkunabuły – wielkie, opasłe księgi niekoniecznie zawierające równie wielkie mądrości;

perpetuum mobile – maszyna, która działa nieskończenie długo, ponoć jej istnienie przeczyłoby prawom fizyki, ale wciąż pojawiają się plotki o jej wynalezieniu;

skonfundowany – niesłusznie zapomniane słowo oznaczające kogoś zmieszanego, zawstydzonego.

Spis treści

Okladka

Karta tytułowa

Dedykacja

Kilka słów zamiast wstępu

Dzień pierwszy

ODKRYCIE

TAJEMNICZA WIADOMOŚĆ

DEDUKCJA ERYKA

ERYK NA TROPIE

Dzień drugi

KOLEJNA ZAGADKA

WSKAZÓWKA

NA TROPIE

NAMOWA

POSZUKIWANIA

POMYSŁ ROMANA

SZKATUŁKA

NARADA

Dzień trzeci

ZAUFANIE

AHOJ, PRZYGODO!

KU SKALISKU

WSPÓLNYMI SIŁAMI

SKALISKO

WNĘTRZE ZIEMI

OGŁĘDZINY ERYKA

PODRÓŻ W NIEZNANE

OMAMY

ERYK PROWADZI DO SKARBU

OSTATNIE METRY

SKARB

WALKA

W PUŁAPCE

SKARB ŻYCIA

SZALEŃSTWO

UWIEZIENI

PRZYSIĘGA

STRACENI

URATOWANI

ODPOCZYNEK

Posłowie

Słowniczek

Karta redakcyjna

Spis treści

Karta tytułowa

Dedykacja

Kilka słów zamiast wstępu

Dzień pierwszy.

ODKRYCIE

TAJEMNICZA WIADOMOŚĆ

DEDUKCJA ERYKA

ERYK NA TROPIE

Dzień drugi

KOLEJNA ZAGADKA

WSKAZÓWKA

NA TROPIE

NAMOWA

POSZUKIWANIA

POMYSŁ ROMANA

SZKATUŁKA

NARADA

Dzień trzeci

ZAUFIANIE

AHOJ, PRZYGODO!

KU SKALISKU

WSPÓLNYMI SIŁAMI

SKALISKO

WNĘTRZE ZIEMI

OGŁĘDZINY ERYKA

PODRÓŻ W NIEZNANE

OMAMY

ERYK PROWADZI DO SKARBU

OSTATNIE METRY

SKARB

WALKA

W PUŁAPCE

SKARB ŻYCIA

SZALEŃSTWO

UWIEZIENI

PRZYSIĘGA

STRACENI

URATOWANI

ODPOCZYNEK

Posłowie

Słowniczek

Spis treści

Karta redakcyjna

Tekst © Max Czornyj, 2023
Ilustracje © Ola Stępień, 2023
Copyright © by Grupa Wydawnicza FILIA, 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone

Wydanie pierwsze, Poznań 2023

PROJEKT OKŁADKI: Katarzyna Bajerowicz
ILUSTRACJA NA OKŁADCE: Ola Stępień
REDAKTOR PROWADZĄCA: Natalia Szenrok-Brożyńska
REDAKCJA: Karol Francuzik
KOREKTA: Aleksandra Deskur, Małgorzata Kuśnierz
SKŁAD I ŁAMANIE: Monolitera Piotr Przepiórkowski
DRUK: EDICA

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART”
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8280-384-6



Wydawnictwo FRAJDA
Imprint Grupy Wydawniczej FILIA sp. z o.o.
www.wydawnictwofrajda.pl

Grupa Wydawnicza FILIA sp. z o.o.
ul. Franciszka Kleeberga 2, 61-615 Poznań
www.wydawnictwofilialia.pl